Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 122. **Kraków, Środa dnia 30 Maja 1900.** **Rok VIII.**

Z powodu ostatniej mowy hr. Gołuchowskiego.

WIEDEŃ 29 maja.

(—r.) Mowa wczorajsza hr. Gołuchowskiego w delegacji austrjackiej, wypowiedziana w odpowiedzi Czechom na podniesione zarzuty przeciwko polityce austro-węgierskiej, może być uważana za ciętą, gładką co do formy i zręczną, jednak głosem polskim ona nie jest: to apologja nędznych wydalań biednych polskich robotników, to usprawiedliwianie postępowania, o którem każdy sprawiedliwy człowiek już dawno sobie sąd wyrobił. Porównanie szukających zarobku Polaków na prastarej polskiej ziemi Śląska z napływem chińskim do Stanów Zjednoczonych nie wydaje nam się trafnem, a tem mniej odpowiedniem nawet w ustach c. k. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, jak długo on jeszcze jest Polakiem. Słyszeć coś podobnego z ust książąt Radolinów, hrabiów Possadowskich, Jeltsch Saurmów, Putkammerów, chociaż to także potomkowie szlachty polskiej, nie dziwiłoby nikogo, ale — wyznajemy szczerze — nigdy nie spodziewaliśmy się usłyszeć takich rzeczy z ust hr. Gołuchowskiego, a gdyśmy przecie usłyszeli, napełnia nas to wielką boleścią. Wiemy bardzo dobrze, że c. k. austro-węgierski minister spraw zagranicznych nie może przemawiać tak, jakby każdemu prawemu Polakowi w tej smutnej sprawie przemówić należało, ale żeby znowu w ten sposób usprawiedliwiać Niemców tępiących lud polski, to zaiste dobrego za wiele, w tem widać tylko austro-węgierskiego ministra, lecz Polaka nie widać zgoła.

Osobiste stanowisko, osobiste dostojeństwo wzięło tu przesadnie górę nad obowiązkiem społeczno-narodowym, czem panowie polscy, jak nas dzieje tylokrotnie pouczają, nigdy nie grzeszyli, a której to okoliczności też głównie przypisać należy, iż zniszczono nam narodowo Śląsk, Prusy, Pomorze a nawet i znaczny obszar Wielkopolski. Przypomina mi się to, co Hilferding, zwiedziwszy niedobitków kaszubskich na Pomorzu, napisał o szlachcie polskiej: „Polska, która przez tyle wieków panowała nad wybrzeżem kaszubskiem, mogła zupełnie kraj ten w wydatniejszy sposób zasymilować. Nie uczyniła jednak tego z powodu niezwracania uwagi na prosty lud. Kaszubi są zwykłymi włościanami, chłopami; gwara kaszubska jest zepsutem pospolitem narzeczem: jakżeż mogli wielcy panowie zajmować się niskim, prostym ludem i jego grubą gwarą“.

Czy słowa te nie są dziś jeszcze aktualne wobec delegacyjnych mów p. Jaworskiego i ministra hr. Gołuchowskiego?

„Misera plebs“ galicyjska, wypędzana jak bydło za granicę, deptana nogami w swem prawie zarobkowania, to w pewnych pojęciach nie polska sprawa, tak samo jak i Śląsk, a zresztą i wszystko inne, co Niemiec wydarł polskiemu ludowi. Polską sprawą mogą być tylko pewne mrzonki, osobiste dostojeństwa i zaszczyty, urzędy i to co uprzywilejowanym wysokim kołom przynosi pożytek, jest dogodnem lub nawet przyjemnem.

Czy lud polski ma zarobek lub mrze z głodu, to wielkich panów tak samo nic nie obchodzi, jak ich swojego czasu nic nie obchodził pospolity gmin kaszubski. Tylko w ten sposób staje się stanowisko, zajęte przez hr. Gołuchowskiego w sprawie ohydnych pruskich wydalań, zrozumiałe. Gdyby nie ta względnie łagodząca okoliczność, byłaby rzecz zaiste jeszcze świetniejsza.

Jakżeż inaczej pojmuje szlachta czeska swoje stanowisko w narodzie i swoje obowiązki społeczne w stosunku do własnego ludu. Nasze wielkopaństwo, oddzielanie się od ludu, pogardzanie nim, zgubiło Polskę. Możnaby jeszcze wskazać na Piastów śląskich, którzy polskiego chłopa trzymali w największej niewoli, a przybyszów niemieckich obdarzali wolnością i przywilejami, którzy zawsze trzymali się klamki niemieckich królów i cesarzów i ziemie, rdzennie polskie, zaprzepaścili.

Są to wprawdzie tylko smutne wspomnienia z dziejowej przeszłości, mimo to niestety zawsze aktualne, bośmy się niczego nie nauczyli, nawet po najstraszniejszych doświadczeniach i zatrzymali wszystkie dawne wady.

Historja powinna być nam nauczycielką najlepszą... Ale po co to właściwie piszę? Pycha dostojników jest ponad wszystko wyniosłą, nie zna obowiązku narodowego, a przypomnienie jej go uważać może co najwięcej za zuchwałą lub śmieszną insynuację i zaraz będzie miała pod ręką odpowiednie francuskie przysłowie dla zbagatelizowania lub ośmieszenia nawet najszczytniejszego ideału... Mówię, bom smutny i sam pełen winy.

ROBERTS W JOHANNESBURGU.

Lord Roberts znajduje się już ze swoją armją w Johannesburgu! Londyńskie ministerstwo wojny „War-Office“ otrzymało od zwycięskiego swego wodza depeszę, datowaną już z przedmieścia johannesburskiego, miejscowości, noszącej nazwę Gerniston. W depeszy tej donosi Roberts, że przybył pod Johannesburg wczoraj, t. j. we wtorek, popołudniu, nie natrafiwszy na żaden ze strony Boerów poważniejszy opór. Roberts tłomaczy to tem, że Boerowie nie spodziewali się tak szybkiego pochodu i obliczali, że najwcześniej mogą się spotkać z armją Robertsa pod Johannesburgiem w środę. Zjawienie się Anglików wywołało pospieszne cofnięcie się Boerów, którzy zostawili nawet znaczną część materjału kolejowego. W Johannesburgu — zapewnia Roberts — panuje spokój, a kopalnie nie są uszkodzone. Z tekstu depeszy wynika jednak, że miasto jeszcze się formalnie nie poddało, Roberts bowiem donosi, że dziś, t. j. w środę zrana, wezwie komendanta miasta do poddania się. Boerowie zatem przed cofnięciem się zostawili jakąś załogę w Johannesburgu i kto wie, czy nie przygotowują się do przetrwania oblężenia. Roberts jednak kończy depeszę dumnemi słowy: „Spodziewam się, że nie spotkam oporu i mam zamiar w środę w południe z wojskiem wkroczyć do miasta“.

Równocześnie z tą tryumfalną dla Anglików depeszą Robertsa, pojawiło się opublikowanie przez biuro Reutera następującej urzędowej, pełnej charakterystyki depeszy boerskiej z Pretorji: „Na rozkaz prezydenta Krügera poniedziałek, wtorek i środa ogłoszone zostały jako dnie duchowego skupienia, pokuty i modlitw o uwolnienie od jarzma najeźdźców i o utrzymanie niezależności“. Łącznie z tą depeszą boerski urząd wojenny ogłosił następujący biuletyn wojenny: „Angielskie wojska przekroczyły w sobotę rzekę Waal. Jenerał Lemmer (naturalnie boerski) stoczył gwałtowną walkę nad Klipriver, w której 5 Boerów ciężko raniono, a 2 wzięto do niewoli. Boerowie byli liczebnie bardzo słabi. Po angielskiej stronie znajdowało się około 5.000 ludzi“.

„W poniedziałek pod Vanweyksrust, na 15 mil w południowym kierunku przed Johannesburgiem stoczona została druga walka z potężną angielską siłą zbrojną, która przedarła się od strony Klipriver“.

Dalsze depesze urzędowe angielskie i komunikowane przez angielską agencję Reutera donoszą, że w poniedziałek ogłoszono w Kapsztadzie formalnie aneksję Wolnego Państwa Oranje przez rząd Wielkiej Brytanji. Z drobnych szczegółów, tyczących się pochodu armji Robertsa na Johannesburg, godna uwagi jest depesza Reutera z Kapsztadu, notująca pogłoskę, iż jenerał French odciął połączenia Boerów pomiędzy Heidelbergiem a Boksburgiem w odległości kilku mil od Johannesburgu. We wtorek z rana obsadzili Anglicy Zeerust. Znaczna angielska siła zbrojna maszerowała we wtorek w kierunku Lichtenburga.

Weszliśmy zatem w końcową fazę wojny. Anglicy obiecują sobie, że do trzech tygodni wojnę zakończą i że znaczna część wojsk wróci jeszcze w ciągu czerwca do ojczyzny. Główne zainteresowanie skupia się jedynie około kwestji, czy Krüger każe wysadzić w powietrze kopalnie, czy też wstrzyma się od tego czynu, którygo był okrutną na Anglikach zemstą, wydzierałby im bowiem łup, o który właśnie wojna jest prowadzona.

Roberts, jakkolwiek nie spotkał się jeszcze ani razu z Boerami oko w oko w decydującej bitwie, jak Methuan i Buller, niemniej jednak dowiódł istotnie świetnych strategicznych zdolności. Pochód jego na Johannesburg wykonany został z tak mistrzowską szybkością, że Boerowie fizycznie nie mieli czasu na dostateczne przygotowanie stanowisk obronnych nad Klipriver, gdzie mieli zamiar stawić tamę pochodowi Anglików.

O szczegółach spotkania pod Klipriver donosi relacja angielska: Nieprzyjaciel przygotował różne pozycje oszańcowane, opuszczał je jednak jedną po drugiej, skoro tylko zbliżyliśmy się. Napieraliśmy nań tak gwałtownie, że zaledwie miał czas usunąć z tutejszych pozycyj swoje działa, a zaraz potem zachodnio australska konna piechota zajęła jego stanowiska. Potyczka, jaką w odległości 10 mil od Klipriver stoczyli jenerałowie French i Hamilton, nie miała wcale charakteru ataku Boerów na działającego szybko Frencha i Hamiltona, lecz raczej odcinania się Boerów w odwrocie, do którego tylna ich straż została zmuszona przez raźno postępujących Anglików, aby ocalić swój tabor i działa.

O okolicznościach, towarzyszących wejściu Anglików do Transwaalu, donosi „Standard“ następujące szczegóły z dnia 26 b. m.: Nasze straże przednie weszły dziś na ziemię transwaalską o godzinie 11 rano drogą, prowadzącą przez Viljoensdrift. Godzinę przedtem pociąg boerski przejechał przez most, z którego jeden łuk wysadzono w powietrze.

Trzydziestu Boerów, którzy pozostali celem rabunku, zaczęli strzelać z po za kilku domów na nasze oddziały, wnet jednak granaty nasze zmusiły ich do szybkiego odwrotu. Stu Boerów zajęło pozycję w kopalni węgla. Rzekę wśród głośnych okrzyków „hurra“ przekroczyli nasi jeźdźcy Comptona i yeomanrowie. Wojsko ścigało Boerów, którzy z biedą uciekli. Zdaje się, że jen. Botha uznał linję rzeki Vaal za niemożliwą do obrony i wszystkie działa kazał przenieść do Pretorji.

Krążyły wieści, że Boerowie nie mieli zamiaru zostawić Johannesburga Anglikom bez obrony, zamierzali oni w górach Gatrand na północ od Potschefstroom na linji Krügersdorp zatrzymać pochód angielski. Do „Daily Mail“ doniesiono z Pretorji via Lourenço Marquez, że Boerowie są mocno zdecydowani na stawienie oporu w górach Gatrand, gdzie 3.000 Kafrów kopie rowy strzelnicze i wysyłają tamże wszystkich ludzi i armaty. Natomiast cała granica zachodnia Transwaalu pozbawiona była obrony i

Baden-Powell może ją przekroczyć, kiedy mu się spodoba.

Mimo, że w całej Anglji panuje pewność co do bliskiego zakończenia wojny i zupełnego zwycięstwa nad Boerami, to przecie urząd wojenny wysłał świeżo posiłki w liczbie 11.000 ludzi. W Izbie gmin sprawy południowo-afrykańskie omawiał pierwszy lord skarbu i sekretarz ministerstwa wojny. Pierwszy lord skarbu oświadczył, że nie ma wiadomości o pertraktacjach pokojowych z rządem transwaalskim i że nie ma żadnego dowodu, jakoby z jeńcami angielskimi w Pretorji źle się obchodzono. Taksamo wiadomość o wymianie jeńców nie potwierdza się. Parlamentarny sekretarz ministerstwa marynarki Wyndham podał do wiadomości, że ogólna liczba wojsk, stojących w Południowej Afryce, wynosi 221.000; ogólna liczba wojsk, stojących w Anglji pod bronią, nie da się dokładnie oznaczyć. Regularne wojska, razem z królewską rezerwą, wynoszą 120.730 ludzi, liczba milicji dochodzi do 77.000. Irlandczyk Redmond zapytał, ilu Boerów walczy w Południowej Afryce i czy prawdą jest, że na jednego Boera przypada dziesięciu Anglików. Pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

W przededniu wewnętrznego przesilenia!

Uwaga kół politycznych zwróciła się w ostatnich dniach raczej ku katastrofie, jakiej uległo stronnictwo niemiecko-liberalne przy wyborach gminnych w Wiedniu, niż ku kombinacjom pp. Jaworskiego i Stürgkha zmierzającym do „złamania“ czeskiej obstrukcji, naturalnie przy równoczesnem pozostawieniu niemieckiej obstrukcji wszelkich gwarancyj, że w razie, gdy to Wolf uzna za stosowne, będzie mogła bez przeszkody kontynuować szlachetne dzieło terroru, przed którym drżały rządy i Polacy! Wynik wyborów wiedeńskich, przypieczętowany we wtorek upadkiem filara żydoliberałów wiedeńskich Voglera, którego 50 głosami przy wyborze ściślejszym pobił antysemicki fabrykant Ahorner, będzie zapewne kubłem zimnej wody na rozgorączkowaną wyobraźnię p. Jaworskiego. Grupa bowiem w Kole polskiem, która sprzeniewierza się Czechom i pracuje nad polsko-niemieckim sojuszem, uznaje tylko liberalnych Niemców za godnych polskiego poparcia i nie liczyła się z tym faktem, że maluczko, a zabraknie w parlamencie wszystkich niemieckich przyjaciół pp. Rutowskiego i Madejskiego, fotele zaś ich będą zajęte przez postacie, do których żydo liberały czują jeszcze więcej wstrętu, niż do czeskich pobratymców, postacie zwolenników i wielbicieli „księcia Loisa“ i „pięknego burmistrza“.

Niezawodnie dla nas nie byłaby niesympatyczną ze względów politycznych kombinacja większości, do której wchodziłaby partja chrześcijańsko-społeczna, czy jednak to leży w interesie i w rachubie tej polityki, dla której pracował p. Jaworski, pozwalamy sobie wątpić. To też oczekiwać można na dni najbliższe pewnego odwrotu. Dają już do niego hasło sygnały korespondencyjne wiedeńskie „Czasu“, który dopiero teraz uznał za stosowne przypomnieć sobie, że przecież interes utrzymania dzisiejszej prawicy także coś znaczy i że „pokonanie“ obstrukcji czeskiej nie byłoby uzdrowieniem parlamentu, lecz rozbiciem prawicy i uspokojeniem większości, czyli negacją parlamentaryzmu“.

Lepiej późno, niż nigdy. My to pisaliśmy od pierwszej chwili. „Czas“ raczył to napisać dopiero, kiedy pokazało się, że Kołu polskiemu, które zerwie sojusz z Czechami nie pozostaje nic innego, jak sojusz z Niemcami, ale z takimi Niemcami, na których czele stać będzie Lueger i Liechtenstein! Dopiero teraz tedy robi się odkrycie, że „pokonanie obstrukcji czeskiej byłoby zwycięstwem obstrukcji niemieckiej, a jedynie zażegnanie obstrukcji czeskiej przez zadośćuczynienie istotnym i zasadniczo uznanym potrzebom językowym Czechów i utrzymanie prawicy może doprowadzić do uzdrowienia parlamentu“. Brawo! Jest to stanowisko i rozumne i uczciwe; mniejsza o pobudki, które je zrodziło. Niech tylko p. Jaworski i Koło polskie staną na tem stanowisku lojalnie, a przyklaśniemy im pierwsi, jakkolwiek wyznajemy, że jeżeli co mogłoby nas pogodzić z myślą zbliżenia polsko-niemieckiego, to chyba tylko ta nadzieja, że ten sojusz oparłby się na wspólnym chrześcijańsko-demokratycznym programie.

W górnych sferach tymczasem gniewają się jeszcze na Czechów. W poniedziałek był pierwszy obiad dla delegacji austrjackiej na budapeszteńskim dworze. Cesarz nie wymienił ani jednego słowa z delegatami czeskimi, natomiast wyróżniał rozmową liberalnych niemieckich deputowanych Stürgkha i Mauthnera. Mauthnerowi winszował „bardzo pięknej mowy“ w delegacjach, z Stürgkhiem zaś mówił o sytuacji. Cesarz oświadczył, że przy podjęciu obrad Rady państwa życzy sobie, aby parlament „z własnej inicjatywy, przy współdziałaniu stronnictw powrócił do normalnej pracy, bo jakkolwiek różnice są wielkie, byłoby do życzenia, by na tej, a nie na innej drodze ważne przedłożenia zostały załatwione“. Te słowa cesarskie świadczyły, że nie istnieje zamiar odroczenia Rady państwa jeszcze przed 6 czerwca, jak to utrzymywano w Budapeszcie.

Natomiast poważniej trzeba traktować pogłoski o bliskiem częściowem przesileniu gabinetowem: Koło polskie już marzy o wprowadzeniu do gabinetu możliwie największej ilości ekscelencyj, a przynajmniej o posadzeniu tam choćby jednego jeszcze członka Koła polskiego. Zrekonstruowany gabinet (trzech niemieckich ministrów ustąpiłoby) miałby się zdobyć na odwagę zaspokojenia życzeń czeskich, przez co naturalnie zamieniłby czeską obstrukcję — na niemiecką.

Dziwna rzecz, że w sferach decydujących nie czują, że podobnemi półśrodkami niczego się nie uratuje i że jedynem wyjściem jest rozwiązanie parlamentu i przeprowadzenie nowych wyborów pod hasłem rewizji konstytucji.

Z KRAJU.

LWÓW, 28 maja.

Dziennikarze. — Pod znakiem św. Huberta. — Rozgoryczenie nauczycielstwa. — Kursy dla analfabetów.

Z relacji korespondenta telefonicznego wiadomo już o przebiegu niedzielnego walnego zgromadzenia Towarzystwa dziennikarzy polskich. Radzono gorąco, zastanawiano się nad każdym punktem nowego statutu Towarzystwa i występowano z poprawkami potrzebnemi, a wszystko, aby dolę tych, którzy codziennie walczą o lepszą dolę wszystkich sfer społecznych, o uchronienie przed nędzą najbiedniejszych ustalić, — zapewnić im na stare lata kęs skromnego chleba i ich rodziny, gdy głowy braknie, jako tako zaopatrzyć. Komisja statutowa, opierając swe kalkulacje na rachunku prawdopodobieństwa, wygotowała statut emerytalny i zaopatrzenia wdów i sierót po dziennikarzach polskich tak, ażeby członkowie Towarzystwa mieli możliwie najkorzystniejsze widoki w porównaniu do tego, co dają i przyrzekają inne prywatne Stowarzyszenia emerytalne i zaopatrujące wdowy i sieroty po członkach. Towarzystwo dziennikarzy liczyło się z dzisiejszymi i przyszłymi swoimi dochodami, a jednak gdy pojawiły się wnioski np. o lepsze zaopatrzenie wdów, komisja przekonawszy się, że ono będzie możliwe, chętnie się na nie zgodziła. Ponieważ zaś wnioski wszelkie, zmierzające do większych praw członków i ich rodzin, wychodziły na zgromadzeniu od członków, dobrze sytuowanych materjalnie i mających przyszłość zapewnioną, przeto tem piękniej to wygląda, a dowodzi, że brać dziennikarska, to brać naprawdę szlachetna i serdeczna, a jeśli niekiedy w polemice o sprawy publiczne poważni się, to przecież daleką jest od przenoszenia przeciwieństw zapatrywań w sprawach politycznych i społecznych

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(129) (Ciąg dalszy)

— I cóż z panem począć! Zostań się pan! — odrzekł zadowolony.

Starszy zamierzał wychodzić, gdy wszedł drugi podoficer, a za nim wysoki, chudy aresztant z podbitem okiem i rzadką bródką.

— Ja o dziewczynkę — powiedział aresztant.

— A, tatulo przyszedł! — zawołał dźwięczny dziecinny głosik i jasnowłosa główka ukazała się za Marją Pawłowną, która z Rancową i Kasią szyły dla małej nowe ubranie z podarowanej przez Rancową spodnicy.

— Ja, córuś, ja — rzekł pieszczotliwie Burowkin.

— Jej tu dobrze — powiedziała Marja Pawłowna z boleścią wpatrując się w twarz Burowkina. — Zostawcie ją tu.

— Panie szyją nowa łapoć*) dla mnie — mówiła dziewczynka, pokazując ojcu robotę Rancowej. — Ładna, kolorowa — szczebiotało dziecko.

— Czy chcesz z nami nocować? — zapytała Rancowa, pieszcząc dziewczynkę.

— Chcę. I tatula chcę.

Uśmiech opromienił twarz Rancowej.

— Tatulo nie może tu zostać — powiedziała. Zostawcie ją — zwróciła się do ojca.

— Niechaj zostanie — rzekł starszy, zatrzymując się we drzwiach i wyszedł z podoficerem.

Jak tylko wyszli wojskowi, zbliżył się Nabatow do Burowkina i dotykając jego ramienia, powiedział:

— A czy to prawda, bracie, że u was Kormanow chce się zamienić?

Dobroduszna, łagodna twarz Burowkina, wnet posmutniała i oczy zaszły mu jakąś mgłą.

— Nie słyszeliśmy. Wątpię — odpowiedział. I nie zmieniając smutnego wyrazu twarzy, dodał:

— A więc, Aksieńko, króluj tu z paniami — i prędko wyszedł.

— Wie o wszystkiem, prawdą jest, że się zamieniają — mówił Nabatow. — Cóż pan zrobisz?

— Powiem władzom w mieście. Znam jednego i drugiego — odpowiedział Niechludow.

Wszyscy milczeli z obawy nowej kłótni.

Simonson, który uporczywie milczał i leżał na narach z założonemi nad głową rękoma, teraz wstał pośpiesznie, ostrożnie minął siedzących i zbliżył się do Niechludowa.

— Czy może mnie pan teraz wysłuchać?

— Ma się rozumieć — powiedział Niechludow i wstał, żeby pójść za nim.

Kasia spojrzała na wstającego Niechludowa, zarumieniła się i niedowierzająco jakoś pokiwała głową.

— Interes mam do pana następujący — zaczął Simonson, gdy wyszli razem z Niechludowem na korytarz. Szmer w izbie przestępców i krzyki ich głośne było słychać na korytarzu. Niechludow skrzywił się, Simonsonowi było to wszystko jedno.

— Znając stosunek pański do Katarzyny Michajłowny — zaczął, patrząc uważnie swojemi poczciwemi oczami prosto w twarz Niechludowa — uważam sobie za obowiązek — mówił dalej, lecz musiał się zatrzymać, bo przy samych drzwiach dwa głosy krzyczały razem, sprzeczając się o coś.

— Mówię ci, bałwanie, nie moje — wrzeszczy jeden głos.

— Ażebyś się udławił! — chrapliwie krzyczał drugi.

Marja Pawłowna ukazała się na korytarzu.

— Przecież tu niepodobna rozmawiać. Przejdźcie tam — jedna Wieroczka tam jest. — I poszła naprzód do drzwi sąsiedniej, oddzielnej izdebki, przeznaczonej teraz dla politycznych przestępczyń. Na narach, z zakrytą głową, leżała Wiera Efremowna.

— Cierpi strasznie na migrenę, położyła się, śpi i nie słyszy, a ja sobie pójdę — powiedziała Marja Pawłowna.

— Przeciwnie, zostań się — rzekł Simonson. — Ja sekretów nie mam, a tembardziej przed tobą.

— A więc dobrze.

I Marja Pawłowna, kołysząc się, jak to czynią dzieci, całem ciałem z boku na bok, sadowiła się tym ruchem głębiej na narach i zamierzając słuchać, patrzyła hen w jakąś dal swojemi pięknemi sarniemi oczyma.

— Mam taki interes do pana — powtórzył Simonson. — Znając pański stosunek do Katarzyny Michajłówny, uważam za swój obowiązek uprzedzić pana o moim do niej stosunku.

— Cóż takiego? — zapytał Niechludow, podziwiając mimowoli prostotę i szczerość, z jaką mówił do niego Simonson.

— Chciałbym się ożenić z Katarzyną Michajłowną.

— A to dziwna rzecz! — zawołała Marja Pawłowna, patrząc na Simonsona.

— I postanowiłem prosić ją, aby została moją żoną — mówił dalej Simonson.

— Cóż ja tu zrobić mogę? To zależy od niej — rzekł Niechludow.

— Tak, ale ona nie zdecyduje tego bez pana.

— Dlaczego?

— Dlatego, że dopóki nie zostanie rozwiązana kwestja stosunku pana do niej, ona wyboru nie ma.

— Dla mnie ta kwestja jest stanowczo postanowioną. Pragnąłem spełnić mój obowiązek i ulżyć jej doli, ale bynajmniej nie pragnę krępować jej w czemkolwiek.

— Ona nie pragnie ofiary z pańskiej strony...

— Tu niema żadnej ofiary.

— A ja wiem, że jej postanowienie jest nieodwołalne.

— A zatem, nie mam nic do powiedzenia — rzekł Niechludow.

— Katarzyna pragnie, abyś i pan to sam zrozumiał i zgodził się na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Po sybirsku „ubranie“.

na grunt życia koleżeńskiego. Na codzienne objawy tego koleżeństwa, nasza nieznająca wytchnienia praca zawodowa nie pozwala, lecz gdy chodzi o rzeczy poważne, tam dziennikarze nasi koleżeństwo swe wyraźnie dokumentują.

Teraz jednak, gdy korporacja dziennikarska w nowym swym statucie bierze tak ciężkie obowiązki finansowe na swe barki, trzeba zdwojonej energji i zabiegów, a należytego poparcia publiczności, aby fundusze starczyły zawsze na dopełnienie tych zobowiązań wobec pracowników na niwie dziennikarstwa polskiego. Podkreślam jeszcze bardzo szczęśliwą myśl dra Ostaszewskiego-Barańskiego, aby Towarzystwo przyjęło też za swój obowiązek pośrednictwo w wyszukiwaniu zajęcia wdowom i sierotom po członkach. Jeśli Towarzystwo odpowiednio do tego szczegółu swoich celów będzie kroczyło, gdy zostanie wezwane o pomoc, spełnić zdoła w ten sposób więcej nawet, aniżeli wypłatę pensji wdowiej; nie ulega zaś wątpliwości, że łatwiej jest Towarzystwu wyszukać jakąś odpowiednią pracę, aniżeli wdowie samej, nieposiadającej stosunków ni wpływów; a przytem Towarzystwo zaoszczędzi wdowie tego upokorzenia, na jakie zdobywać się musi każda kobieta, która w życiu swem nie miała potrzeby pukać i prosić o zarobek, choćby mały, aż dopiero gdy męża brakło, zjawiła się i ta potrzeba.

Nadmieniam jeszcze, że w Poznaniu przed naszem walnem zgromadzeniem, zaagitowali lwowscy korespondenci za przystąpieniem do Towarzystwa naszego dziennikarzy z Wielkopolski. Byłby czas najwyższy, ażeby ten — nie pierwszy zresztą — apel, odniósł pożądany skutek.

Ubiegłej soboty zebrali się na doroczne obrady myśliwi z pod znaku św. Huberta. Towarzystwo to składa się z ludzi pracy umysłowej, jak lekarzy, profesorów, urzędników, a także z oficerów i mieszczan. Przytem zauważyć warto, że oficerowie należący do Tow. św. Huberta, to albo Polacy, albo „polnisch gesinnt" i bardzo mili tak w kniejach, jak na sali obrad towarzysze. Ten skład członków Towarzystwa, a więc ludzi przez cały tydzień przykutych do obowiązków stanu, — bo zresztą kto dziś nie musi na chleb pracować?! — sprawia, że polować najwygodniej im w niedzielę i święta. Tymczasem ustawa łowiecka z 5 marca 1897 zabroniła polować właśnie w niedziele i święta. Motywem tego zakazu, pomieszczonego w §. 41, miał być wzgląd na to, aby spoczynek niedzielny nie był naruszony. Jakże jednak fatalnie wypaczono pojęcie naruszania spoczynku niedzielnego! Godziwa rozrywka, zdrowy ruch w polu i kniei, niezły zysk włościan za podwody i za nagonkę — to wszystko ma być gorszem niż naprzykład rozpijanie się klienteli szynkownej po knajpach i karczmach i w ślad za tem idące bójki krwawe! Myśliwi więc robili starania, ażeby przynajmniej wolno było polować w niedziele i święta uroczyste z wyżłem i na zwierza drapieżnego, a polowanie z nagonką, aby mogło odbywać się po za porą nabożeństwa rannego. Już był w Sejmie projekt zmienienia w tym duchu ustawy łowieckiej, zaopinjowany przychylnie przez sejmową komisję administracyjną, ale myśliwski „pech" sprawił, że zapomniano na zewnętrznej stronie referatu napisać, że to projekt zmiany ustawy i dlatego nie spieszono się w pełnej Izbie z wzięciem go pod obrady, a tym czasem krótka sesja sejmowa się skończyła, i dopiero potem przeoczenie wyszło na jaw. Sprawa jednak nie ubita, bo gal. Towarzystwo łowieckie trzyma ją w swem ręku i prawdopodobnie w następnej sesji wykołacze pożądaną zmianę.

Ministerstwo oświaty nadesłało do Rady szkolnej krajowej okólnik, który wśród młodego nauczycielstwa ludowego wywołał ogromne rozgoryczenie. Tak u nas we Lwowie, jak i w Krakowie jest bardzo liczny zastęp nauczycielek praktykantek i nieco praktykantów. Takiej kategorji służbowej ustawa wcale nie zna, ale od czasu ery autonomicznej naszego szkolnictwa, z rozwojem szkół i ich frekwencji zapotrzebowanie sił nauczycielskich też rosło, a nie było i nie ma po dziś dzień odpowiedniej liczby ustawowo kwalifikowanych sił nauczycielskich. Co to jest owa ustawowo kwalifikowana siła? To taki nauczyciel czy nauczycielka, który złożył maturę seminarjum nauczycielskiego, odbył dwuletnią praktykę samoistnie, t. j., jako nauczyciel szkoły jednoklasowej, po tych dwóch latach nabył prawa do złożenia egzaminu kwalifikacyjnego i egzamin ten zdał.

Wówczas dopiero dostaje patent, a gdy się otworzy wakans, i taki „kwalifikowano-patentowany" posadę „młodszego" nauczyciela otrzyma, może zacząć liczyć swą definitywną służbę nauczycielską. Natomiast przed egzaminem kwalifikacyjnym i przed nadaniem posady stałej wolno nauczyciela i nauczycielkę „stante pede" dymisjonować z tem, że oddalony nie ma żadnych praw do funduszu szkolnego, jakoteż że czas spędzony w służbie nauczycielskiej prowizorycznej równa się zeru. Nauczycieli tego rodzaju nie ma wielu, chyba na zapadłej prowincji i to z pośród starszej generacji. Bo mężczyzna, zdawszy maturę seminaryczną, jeśli nie ma widoków na dobrą posadę, woli iść do urzędu, niż klepać biedę i nie być pewnym jutra. Inaczej z kobietami. Do seminarjów garnie się ich co roku mnóstwo i co roku mnóstwo opuszcza je z maturą. Ale nie każda ma ochotę iść na prowincję, są też takie, które nie mogą tego zrobić ze względu na stosunki rodzinne, albo dlatego, że nie mają z kim na wieś wyjechać, a same puszczać się nie mają odwagi w nieznane strony, między niechętnych szkole włościan. Zwłaszcza w Galicji wschodniej stosunki wiejskie są pod tym względem gdzieniegdzie wcale nie ponętne. Więc te 19-letnie, rzadko zaś nieco starsze panienki, zostają w mieście praktykantkami bezpłatnemi, po dwóch latach niemal każda składa zaraz egzamin kwalifikacyjny, po trzech lub czterech latach dostaje adjutum w kwocie 10 (dziesięciu!!) złr. miesięcznie, po dalszych dwóch adjutum się zdwaja, a dopiero po siedmiu, ośmiu, niekiedy zaś po dziewięciu i dziesięciu latach dostają posadę młodszych nauczycielek, z poborami 480 złr. i dzierżą ją znowu z lat 10 lub więcej. Otóż minister oświaty w swym okólniku postanawia, że dotychczasowy zwyczaj przyjmowania abiturjentów seminarjów nauczycielskich na praktykę w szkołach ludowych ma całkiem ustać, a nawet orzeka, że ci, którzy dotąd byli praktykantami, nie mogą mieć pretensji, by im policzyć czas tej praktyki do przypuszczenia do egzaminu kwalifikacyjnego. Muszą więc iść na wieś na dwa, względnie trzy lata (jeśli chodzi o egzamin do szkół wydziałowych) i prowadzić szkoły samoistnie i pod własną odpowiedzialnością.

Jak mnie zapewniano w sferach, będących w codziennem zetknięciu z krajową Radą szkolną, okólnik ten jest bardzo trudny do wykonania, bo trzebaby oddalić blisko sto sił nauczycielskich, sprawnych praktykę, a czem je zastąpić — nie wiadomo, bo i tak, wobec niesłychanie rosnącej frekwencji dziatwy szkół ludowych, nauczycieli nastarczyć nie można, a co do nauczycielek, to chociaż jest ich dziś więcej, niż nauczycieli, przecież za mało, dzięki niezrozumiałemu ograniczaniu liczby frekwentantek seminarjów nauczycielskich.

Napakowawszy sobie głowę temi sprawami nauczycielskiemi, zaszedłem wczoraj na popis jednego z kilku istniejących we Lwowie kursów dla analfabetów. Kurs ten, pomieszczony w szkole św. Antoniego, utrzymywało swoim sumptem akademickie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej. W ławkach siedziało dwudziestu kilku uczniów, ludzi wąsatych, brodatych i łysych, ozdobionych medalem za służbę wojskową, spracowanych; a przecież — jak oni się uczą? Czytają płynnie, piszą poprostu ślicznie, rachują nieźle — jednem słowem taka szkoła analfabetów działa cuda. Bo proszę zważyć, że nauka odbywa się tylko w niedziele po dwie godziny. Owoc pracy, jaki wczoraj widziałem, potrzebował około 40 niedziel, czyli 80 godzin nauki, a niech mi kto przedstawi studenta z t. zw. „sztuby", w której rocznie spędza sześć razy tyle czasu na nauce, jak taki mały obywatel koszlawo czyta i jak paralitycznie połamane stawia litery. Brrr! A mały obywatel przez cały rok nie ma nic innego do roboty, czy „do troski", jak tylko myśleć o elementarzu i rysiku; natomiast „analfabeta" pracuje przez 10 lub 12 godzin dziennie jako zarobnik, stróż, woźny, zgartywacz śniegu i błota na torze

---

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

122) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Rad był, że Krzyżak wobec świata garnął się do niego. Że to fałszywe, wiedział doskonale, ale tę przyjaźń, narzuconą mu nieszczerze przez wroga, on ją będzie miał sposobność wyzyskać, będzie mógł krok w krok iść za nim, a wierzył głęboko, że czy wcześniej, czy później, jeżeli Luneburg do śmierci Joanny przyłożył rękę, Niebo zeszle na niego karę i on, Urban, przekona się o prawdzie posądzeń swoich i stwierdzi uświęcone przez los prawo zemsty!

Więc w jednej chwili stał się mnich nieświadomie kuglarzem z kolei, udał, że plewy Krzyżaka za dobre ziarno bierze i na jeden z bardzo serdecznych wykrzykników Niemca, odparł ugodowym ruchem głowy i stłumił w swojem spojrzeniu wszelkie odblaski niechęci.

Krzyżak zdawał się być w siódmym raju.

On dobrze pomnił, że Joanna za życia swego czasu Wojsława wyróżniała bardzo i lęk go porwał na myśl, że może przed skonaniem, w chwili przytomności, poznawszy w mnichu dawnego ulubieńca, wyznała mu szczegóły swej śmierci.

Docinki Urbana upewniały komtura jeszcze bardziej w przekonaniu, że Cysters coś wie, lub czegoś się domyśla, więc teraz nie posiadał się Krzyżak z radości, że stłumił przypuszczalne, publiczne oskarżenie, które mogło paść z ust Urbana i nie mało Niemcowi zaszkodzić.

Teraz już był spokojny, kiedy wróg jego z tak odpowiedniej chwili nie korzystał i na wiecu czeskim nie cisnął w niego złowrogim posądzeniem; na przyszłość on potrafi dopilnować, żeby podobne niebezpieczeństwo nie zawisło znów nad jego głową. A z jego sprytem i przebiegłością o to nie trudno, wszak jadą razem i Krzyżak będzie miał zawsze sposobność i sposób w porę mnichowi usta zamknąć doraźnie!...

Co króla Wacława ciągnęło do Passawy?

Toczyła się tam krwawa walka między dwoma biskupami.

Jednego Grzegorza grafa Hohenlohe popierała kapituła miejscowa, drugiego Rupperta księcia von Bergen, przeciwstawiała jej wola papieża Urbana VI-go.

Z tego sporu skorzystały sąsiednie mocarstwa, żeby, hołdując swoim zmiennym przyjaźniom i niechęciom, wciągnąć się do zażartej wojny.

Po stronie Hohenlohego, oświadczył się książę rakuski Albrecht, papieskiego kandydata jął popierać książę bawarski Ludwik.

Siły były mniej więcej równe, zagotowało się...

Książę von Bergen, chcąc przeważyć wygraną na swoją stronę, przysłał brata swego stryjecznego Frydrycha do króla Wacława z prośbą, żeby go poparł orężem.

Królowa jeszcze wtedy żyła, Wacław wahał się...

Tymczasem po stronie kapituły i Hohenlohego oświadczył się potężny sąsiad Passawy stary książę Lichtenstein.

Sprawa kandydata papieskiego chwiać się zaczęła.

Naraz do obozu jego przybył uszczęśliwiony Frydrych von Bergen. Przywoził on bratu świetną nowinę, pędził z nią dzień i noc bez przerwy, wyprzedzał króla czeskiego, który ostatecznie postanowił poprzeć wolę Ojca świętego i na czele kilku tysięcy doborowego wojska, zbliżał się do pola walki, do Passawy.

Co skłoniło Wacława? Fantazja królewska! Zapewne... Ale pod spodem były i inne powody.

Król był z usposobienia bardzo przesądny. Nadzwyczajna śmierć królowej wstrząsnęła nim do głębi i zaniepokoiła srodze.

Nie kochał on Joanny nigdy, ale stracić małżonkę w ten sposób, uważał za oczywisty dowód gniewu Bożego i gdy sam jeden w swojej sypialni zamykał się na spoczynek, stawała mu przed oczami to blada twarz nieboszczki, to zmęczone, krwią nabiegłe oczy księdza Jana z Nepomuku, którego on z jej powodu niegdyś zamęczyć kazał.

A gdy znużenie sprowadzało mu wreszcie sen na powieki, budziło go raz po raz wycie psów wkoło... Zrywał się więc niespokojny i rozglądał po komnacie trwożliwie...

Skąd psy?... Z chwilą śmierci królowej przestał trzymać je w swojej sypialni, a jednak zdawało mu się raz po raz, że po dawnemu otaczają go one i rady dać sobie nie mógł z choremi myślami swemi.

Teraz więc wydało mu się bogobojnem i chwalebnem stanąć po stronie papieża i w walce z jego wrogami zaskarbić sobie łaskę Nieba.

Przytem w głębi swojego ja miał on jeszcze jeden powód do tego wystąpienia.

Wieczna cicha niechęć, wywołana ciągłem współzawodnictwem, tliła między Rakuzą i Rzeszą niemiecką. Wacław był jednocześnie cesarzem Niemiec, więc stał na czele Rzeszy i musiał dzielić z nią jej rdzenne uczucia.

Passawa była kością niezgody.

Potężne to i bogate biskupstwo raz po raz przechodziło w nowe ręce i kłoniło się to w stronę Rzeszy, to znów Rakuzy naprzemian.

Obecny kandydat kapituły, hrabia Hohenlohe, był Austrjakiem i dla tego Albrecht i Lichtenstein popierali go gorąco, książę Bergen był Niemcem i należało stać po jego stronie, żeby odciągnąć znowu Passawę na stronę Rzeszy, ponieważ poprzedni biskup, imieniem Albrecht, był gorącym stronnikiem i poplecznikiem wiedeńskim.

Wyruszyły więc wojska czeskie przez Pilzno, Kłottawę do Mieczowa, gdzie obozował książę bawarski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tramwaju elektrycznego, a wróciwszy do domu, musi jeszcze dzieci niańczyć i żonie pomódz w niejednem zajęciu. Gdy tak zestawiłem w swej mózgownicy stosunki szkolnictwa regularnego i kursów analfabetycznych, błysnęła mi nadzieja, że jeżeli szkolnictwo ludowe będzie kulało i nie wydoła swoim zadaniom, to luki wypełniać pewnie potrafią te rozwijające się z każdym rokiem kursy dla analfabetów. Rzucam jednak żart na bok i dodaję, że kurs akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej uczy nietylko czytać, pisać i rachować, ale w pracach piśmiennych daje uczniom sposobność zapoznania się z formą listów, podań o zniżki biletu kolejowego, kwitów, zawiadomień o absencji dziecka, uczęszczającego do szkoły i t. d. i t. d. Jest to praktyczne i tem więcej uznania godne. *(rs.)*

ZE ŚWIATA.

MONACHIUM 24 maja.

Tragedja królewska. — Brat obecnego chorego króla. — Zaczątki szaleństwa. — Wstręt do małżeństwa.

W tej samej chwili, kiedy dzienniki monachijskie doniosły o pogorszeniu się stanu zdrowia chorego umysłowo króla Ottona bawarskiego, w Paryżu wydał Bainville dzieło, opisujące żywot brata Ottona, Ludwika II., który po 22 letnich rządach skończył życie w szaleństwie. Książka ta wzbudziła w tutejszych kołach prawdziwą sensację. Około postaci Ludwika II. skupiło się bowiem mnóstwo legend i cała prawie literatura legendowo-fantastyczna. Tymczasem w książce Bainville'a znajdujemy pierwszą próbę bezstronnej biografji nieszczęśliwego króla, opartą na historycznych dokumentach.

Aby znaleźć klucz od czynów i słów Ludwika II., należy go uważać od początku za chorego, nie posiadającego własnej wolnej woli. Demon tegosamego szaleństwa, które trawi obecnie króla Ottona, drzemał już w mózgu Ludwika, gdy tenże w r. 1864, jako 19 letni młodzieniec o prześlicznych rysach twarzy, zasiadł na tronie wittelsbachskim. Podczas 22 lat jego panowania rosła ciągle straszliwa „paranoia", zamącając niezwykłe zdolności króla i prowadząc go do smutnego, niechlujnego kresu żywota.

W zaczątkach młodości ówczesny następca tronu nie okazywał żadnych prawie popędów szaleńczych, tylko jego lubowanie się w samotności, marzeniach i romantyzmie niepokoiło nieco wychowawców, których niemało także irytował entuzjazm, jaki Ludwik żywił dla Ryszarda Wagnera.

Naturalną było rzeczą, że ci, którym na sercu leżało dobro panującego, widzieli tylko jeden środek, aby króla sprowadzić ze świata marzeń, do przeciętnej, zwyczajnej, płaskiej rzeczywistości; środkiem tym miało być małżeństwo. Podówczas jeszcze Ludwik nie okazywał owego wstrętu do kobiet, jakim odznaczał się później, nigdy jednak nie brał udziału w lekkich rozrywkach i miłosnych awanturkach. Czystość jego żywota stała się przysłowiową. A jednak nie brak było w stolicy pięknych dam, które nie okazałyby się zbyt odpornemi wobec królewskiego młodzieniaszka o bladych, delikatnych rysach, głębokich, palących się oczach i gęstych czarnych loczkach, okalających jego głowę.

Nadarmo jednak zarzucały one sidła na Adonisa w koronie. Bawiła na dworze królewskim śpiewaczka opery dworskiej, panna Scb., którą król powoływał często do siebie, ażeby słuchać jej dźwięcznego głosu. Jednego dnia nadzwyczajne i rzadkie spotkało ją szczęście, król zaprosił ją mianowicie do zimowego ogrodu, gdzie znajdował się sztuczny staw, przez Ludwika urządzony. Siadła więc z królem do maleńkiej łódki, która nieco przypominać mogła łódź Lohengrina i zaczęła próbować na królu potęgi swych oczu... Kiedy jednakowoż Jego Król. Mość pozostał niezwruszony jak skała granitu mimo melancholijnych dźwięków jej głosu i ognistych spojrzeń, sprytna artystka postanowiła użyć radykalnego środka.

Dzięki jej zabiegom łódź się przewraca, a rozkochana śpiewaczka rzuca się królowi na szyję z prośbą o ratunek. Król jednak odtrącił ją pogardliwie mówiąc: „Ręka zwykłego śmiertelnika nie powinna dotknąć majestatu". Staw był płytki, Ludwik przeszedł go tedy w bród a zrozpaczoną śpiewaczkę kazał swej służbie wynieść na brzeg.

Za przyszłą narzeczoną króla uważano wielką księżnę Marję Aleksandrównę (znaną obecnie jako księżnę Koburgską), którą poznał w rok po swojem na tron wstąpieniu w Kissingen, a później odwiedził w Schwalbach, gdzie bawiła z matką swą carową. Młoda para przypadła sobie wzajemnie do gustu, zaprzyjaźniła się szybko i urządzała dłuższe przejażdżki, tak, że zaczęto z cicha rozpowiadać o zbliżającym się ślubie królewskim. W tem nagle Ludwik znikł bez wieści, nie usprawiedliwiając swego zerwania; co jednak było tego powodem, pozostało i pozostanie na zawsze tajemnicą. Znaną również jest rzeczą, że zaślubiny księżniczki bawarskiej Zofji (która później stała się pastwą płomieni wybuchłego pożaru w bazarze paryskim) z Ludwikiem, również tragicznie się zakończyły. Dzień ślubu był już naznaczony, na wet świta przyszłej królowej była już mianowaną, gdy król niespodziewanie z niewytłómaczonych niczem powodów zerwał, a wpadłszy w gniew szalony, wszystkie fotografje i portrety swej narzeczonej zniszczył, a popiersia przez okno do ogrodu wyrzucił. Napróżno siliłby się historyk, przerzucając archiwum monachijskie, by znaleść w nich klucz do tych tajemnic.

Ludwik II., żyjąc w świecie fantastycznym i nierzeczywistym, przypisywał istotom przez siebie ulubionym, nieskończoną ilość zalet. Gdy jednak złudzenie prysło, a król przekonał się, że ma do czynienia tylko z ludźmi, nie zaś z ideałami, wtedy osoby te stawały mu się zupełnie obcemi i obojętnemi. Od ostatniego zerwania z narzeczoną, tak znienawidził świat niewieści, że, jak nam podaje Bainville, ile razy otwarł swą komnatę jakiej śpiewaczce na usilne jej prośby, to zawsze kazał komnatę potem kadzić.

Dziwić się należy niezwykłej lojalności ludu bawarskiego, który tak długo znosił niemożliwy stan rzeczy. Skinieniem głowy tylko przyjmowano do wiadomości, że król naprzykład w płaszczu królewskim, z koroną na głowie, dzierżąc berło w swej prawicy, przechadzał się po komnatach, gdzie setki świec płonęło, wszyscy zaś korzyć się musieli przed nim, a biada temu, ktoby się poważył podnieść swój wzrok na majestat królewski. Raz znów zupełnie serjo polecił jednemu ze swych dworzan, aby zamienił ten przeklęty kraj, który mu nie chce dostarczać pieniędzy na nowe budowle, na inne jakieś królestwo. — Kres temu położono dopiero wtedy, gdy maszyna rządowa wskutek bezczynności króla przestała zupełnie funkcjonować.

Opisu wypadków dni czerwcowych r. 1886, którym Bainville ostatni rozdział swego dzieła poświęca, nie może nikt czytać bez wstrząśnienia i bez współczucia dla biednego króla, którego zdetronizowano, a gdy tenże deputację, wysłaną przez regenta, kazał ująć i nawet ognia dać do niej, nastąpiło zupełne rozprzężenie. Doktor Gudden i jego asystent Müller uprowadzają króla do Berg. Dnia 13 czerwca następuje katastrofa. Rozbijają się wszędzie po pałacu i parku dworzanie, szukając króla, aż wreszcie znajdują trupa jego i dra Guddena w stawie. Zapewne król wrzucił doktora, a za nim sam wskoczył. Śmierć jednak nastąpiła wskutek apopleksji, co przy sekcjonowaniu zwłok stwierdzono.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny W środę Feliksa, Papieża, męczennika; we czwartek Petronelli, panny, męczenniczki i Anieli Merici, panny; w piątek 1 czerwca, Nikodema, męczennika i Jakóba Strzemię.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować na: rogacze (samce sarn).

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, pstrąga i łososia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: jazia, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 39, zachód przypada o godz. 7 minut 37, długość dnia godzin 15 minut 58

Stan powietrza. Dnia 29 go maja o godzinie 7 rano barometr 741·4, termometr + 15·2, wilgotność 76%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 30 b. m.: „Idealna żona" (La moglie ideale), komedja w 3 aktach Marka Pragi, ostatni występ p. Al. Lüde, ceny zwykłe.

We czwartek, 31 b. m.: „Pomów pan z mamą", komedja w trzech aktach Fr. Herczega (eny do połowy zniżone).

W piątek, 1 czerwca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 2 czerwca: „Futro bobrowe", komedja w 4 aktach Gerharda Hauptmana (nowość).

W niedzielę, 3 czerwca: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 aktach. Wł. Lasoty.

W poniedziałek, 4 czerwca: „Kordjan", poemat dram. w 10 obrazach Jul. Słowackiego.

Repertuar teatru w Parku Krak.

W środę, 30 b. m.: „Boccacio".

We czwartek, 31 b. m.: „Sprzedana narzeczona".

W piątek, 1 czerwca: „Siedmiu Szwabów" (przedstawienie popul.).

W sobotę, 2 czerwca: „Baron cygański".

W niedzielę, 3 czerwca: „Lalka".

W poniedziałek, 4 czerwca: „Baron cygański".

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał we wtorek wieczorem przez Kraków z Wiednia do Przemyśla.

Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl przejechał we wtorek przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Komitet obywatelski obchodu uroczystości jubileuszu Uniwersyteckiego na posiedzeniu we wtorek, pod przewodnictwem p. Rottera, oprócz uchwalenia kilku drobnych szczegółów, uchwalił w zasadzie program wielkiego pochodu i jego porządek. Oprócz udziału orkiestry „Harmonji", ks. kan. Flis oświadczył komitetowi, że „Lutnia", pragnąc przyczynić się do uświetnienia obchodu, ofiaruje gotowość do wzięcia udziału w programie uroczystości.

Uchwalono też, aby po odbytym pochodzie urządzić po południu zabawę ludową w parku Krakowskim. W toku tej zabawy teatr Lubelski, pod dyrekcją p. Czystogórskiego odegra „Wesele w Ojcowie" i tańce narodowe.

Uchwalono wreszcie upoważnić komitet ściślejszy do dobrania sobie osób, w miarę potrzeby.

Goście z Pragi. Na uroczystości jubileuszowe „Almae matris" wybiera się osobnym pociągiem wycieczka gości z Pragi. Prócz uczonych i literatów, przybywa młodzież uniwersytecka. Wycieczkę prowadzi prof Stoklassa. Gości praskich powitamy z entuzjazmem w Krakowie. Dowiadujemy się, że powstała myśl zorganizowania osobnego komitetu obywatelskiego, który się zajmie specjalnie przyjęciem gości czeskich.

Grono kolegów przy wspólnej uczcie w restauracji p. Majewskiego, żegnało we wtorek p. Ludwika Łonickiego, urzędnika Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, przeniesionego na stanowisko szefa sekcji do Przemyśla. P. Łonicki w ciągu swojego 16 letniego urzędowania zyskał między kolegami swymi ogólną i serdeczną sympatję.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa: Michała Androhowicza i Bronisława Szukupa rewidentami, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Romana Łobińskiego, Mikołaja Karaczewskiego i Wiktora Kornbergera oficjałami, tudzież praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Zygmunta Nagaja i Kazimierza Stojałowskiego asystentami w departamencie rachunkowym gal. namiestnictwa.

Namiestnik zamianował sekretarza powiatowego Józefa Czerkawskiego oficjałem namiestnictwa, a kancelistów namiestnictwa: Antoniego Chechlińskiego i Seweryna Tokarskiego sekretarzami powiatowymi.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Świtalskiego z Jasła do Lwowa, koncepistę namiestnictwa dra Czesława Trembałowicza z Brzozowa do Jasła i praktykantów konceptowych: Stanisława Goralczyka ze Lwowa do Drohobycza, Stanisława Gawła ze Lwowa do Brzozowa i Kazimierza Milińskiego ze Lwowa do Gródka.

Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Antoniego Coghena z Kosowa do Trembowli, dra Adolfa Kuhna z Trembowli do Drohobycza i Franciszka Stokłosińskiego ze Starego Sambora do Rawy, tudzież asystentów salinarnych: dra Romana Małaczyńskiego z Sambora do Starego Sambora i dra Wojciecha Kurzyńca z Grybowa do Lwowa.

Z Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Rada nadzorcza we wtorek dopiero o godzinie 12 w południe zebrała się na posiedzenie, aby poczynić przygotowania do walnego zgromadzenia członków Wzajemnego kredytu, które się rozpoczęło tego samego dnia o godzinie 4 po południu.

Zgromadzenie ogólne Tow. roln. odbędzie się d. 1 czerwca 1900 o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej przy ul. Pijarskiej l. 1 według następującego porządku: 1) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 2) sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego zgromadzenia ogólnego; 3) sprawozdanie i wnioski komisji kontrolującej co do udzielenia wydziałowi absolutorjum; 4) wybór prezesa, wiceprezesa i 5 członków wydziału na nowy okres 6 letni; 5) wybór komisji kontrolującej na rok 1900; 6) wybór 9 delegatów na zgromadzenie komitetu i delegatów Towarzystwa rolniczego krakowskiego, 7) wnioski członków. Prezes J. Skirliński.

25 Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu, zagaił we wtorek prezes p. Męciński, o godzinie 5 po południu przy niewielkim udziale uczestników. Przebieg zgromadzenia trwał niespełna pół godziny. Według porządku dziennego dyrektor p. Zenon Słonecki złożył sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1889.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości p. Cieński złożył sprawozdanie rachunkowe imieniem Rady nadzorczej. Na wniosek referenta imieniem Rady nadzorczej, uchwaliło Zgromadzenie następujący rozdział kwoty 116.247 koron: 1) pięć procent na tantjemę dla Rady nadzorczej 6 347 kor., 2) cztery procent na dywidendę od udziałów 102.103 kor., 3) do funduszu rezerwowego 796 kor. i 4) do przeniesienia na rok przyszły 7.000 kor. Na interpelację p. Dunina co do straty 130.291 kor. wyjaśnia p. Cieński, że w tej sumie mieści się kwota 42.668 kor., jako przegrany proces z Micewskiemi; straty na Bratkowiczach 60.469 kor., oraz straty na wekslach Wiktora 2.163, Fr. Jędrzejowskiego 15.674, Kwiatkowskiego(?) 1.265

koron. Po wyjaśnieniu tem, na wniosek komisji kontrolującej, uchwalono dyrekcji absolutorjum.

P. Cieński imieniem Rady nadzorczej składał sprawozdanie z wniosku dra St. Nowosieleckiego, domagającego się zmiany statutu w tym kierunku, aby umożliwić znaczniejsze powiększenie funduszu rezerwowego. Rada do wniosku tego się nie przychyliła.

W końcu dr Fran. Paszkowski imieniem Rady nadzorczej, co do wniosku p. St. Dydyńskiego, w sprawie rozszerzenia mandatu komisji rewizyjnej Tow. wzaj. ubezp. na Tow. wzaj. kredytu, oświadczył, że Rada do wniosku tego również się nie przychyliła.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań i po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie wpół do 6 wieczorem.

Z sądu. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie w sprawie p. Albina Kolorosa i po znakomitych wywodach obrońcy mecenasa dra Szalaya, uwolnił p. Kolorosa od oskarżenia o występek lekkomyślnej krydy z § 486 u. k.

Strejk szewców w Krakowie. Wskutek podwyższenia płacy podjęli pracę czeladnicy u pp. Wilińskiego, Boguckiego, Fr. Bani i Tabora. Obecnie strejkuje jeszcze 31 robotników w 7 warsztatach. Do strejku przystąpiło także siedmiu czeladników z warsztatu Kantorowicza.

Główny mechanik naszego teatru p. Jan Spiziar, wskutek rekomendacji dyrektora teatru, został zaproszony przez ks. pastora Michejdę do urządzenia sceny i kurtyny żelaznej w budującym się obecnie „Domu narodowym" polskim w Cieszynie. P. Spiziar w tych dniach umyślnie w tym celu wyjeżdża do Cieszyna. Nowa scena w jesieni ma być otwarta przedstawieniem zbiorowem artystów teatru krakowskiego.

Z teatru. Odbywają się próby z 3 ch-aktowej komedji Marco Pragi „Idealna żona", w której po raz czwarty i ostatni wystąpi gościnnie pani Aleksandra Lüde, artystka teatrów warszawskich, oraz z 4-ro aktowej sztuki Gerharda Hauptmana „Futro bobrowe".

Wianki. Wiele osób w mieście projektuje, aby tegoroczna uroczystość „Wianków", mogła być połączona z uroczystością jubileuszową Uniwersytetu Jagiellońskiego, by tym sposobem zapoznać licznych gości całego świata z jednym z najstarszych tradycyjnych obchodów w Polsce.

Licytacja u dra Kastorego. Byliśmy świadkami epilogu smutnej tragedji. We wtorek licytowano ruchomości, pozostałe po adwokacie Kastorym. Przykry nad wyraz był widok pozostałej żony, która w niemej rozpaczy patrzała na grabież drogich i pięknych mebli i przedmiotów sztuki.

Jeden był tylko pocieszający objaw. Przy licytacji Chrześcijanie żydzie nie dopuścili do nabycia mebli. Starozakonni ograniczyć się musieli na obdarciu ścian i okien z portjer i dywanów.

Dwie przepyszne szafy dębowe (cena wywołania 30 złr.) nabył znany kupiec Jan Fischer za 100 złr. Nową kasę ogniotrwałą (cena wywołania 20 złr.) nabył p. Zientkiewicz, kupiec i obywatel bocheński, za 59 złr.

Przedmioty sztuki, antyki, obrazy itd. poszły na łup żydostwa.

Planty — te urocze Planty staną się wkrótce niemożliwe z powodu okropnych... zapachów, zalatujących z krzaków, w których robotnicy odbywają południowe drzemki, a żołnierze i ulicznicy wieczorami i rankami mają swoje hotele. Zwłaszcza żołnierze z innych krajów koronnych odznaczają się szczególną „nonszalancją". Publiczność nie miałaby nic przeciw temu, żeby świetny Magistrat mniej wydawał na kwiaty ku ozdobie Piant, a natomiast powiększył liczbę pachołków, którzyby płoszyli nieskrzydlatych mieszkańców zarośli. Należałoby też wyjednać od komendy wojskowej pouczenie żołnierzy, jak się mają zachować, oraz powiększyć liczbę „chalets de nécessité", podobnie, jak to jest zagranicą. Możeby się dało w tym kierunku co zrobić przed zjazdem jubileuszowym, żeby Kraków nie wydał się gościom zanadto „aromatycznym?"

Policja aresztowała żydówkę Mindlę Menner, ponieważ robiła awantury w szpitalu św. Łazarza, a nadto obraziła siostrę Miłosierdzia.

W zamiarze samobójczym wskoczyła we wtorek popołudniu Agnieszka Tylek do Wisły, atoli wyratowana i przez żołnierza policyjnego odwieziona została do domu.

Obława policyjna odbyła się ubiegłej nocy. Aresztowano 20 kilka indywiduów podejrzanych, którymi zapełniono areszty policyjne.

Podejrzanych o wychodztwo Wojciecha Cetnarowicza l. 18 i Michała Romana lat 21 ze Staszówki, aresztowano dla braku legitymacji i braku funduszów, gdyż razem posiadali wszystkiego 29 koron.

Bohaterski czyn. D. 26 b. m. w oczach wielu przechodniów spadło dziecko ze stromego i wysokiego brzegu Rudawy do wody pod Łobzowem. W tej chwili rzucił się za niem wachmistrz cd trenu p. Jan Michel i z narażeniem własnego życia ocalił dziecko przed niechybną śmiercią.

Nowy tom „Ojcze nasz" Cieszkowskiego. Znaną jest pierwszorzędna rola, jaką August Cieszkowski w dziejach myśli polskiej XIX. wieku odegrał, głównie przez swoje dzieła filozoficzne, których myślą przewodnią jest wyznaczenie Słowianom przewodniej roli w rozwoju dziejowym ludzkości. Jak wiadomo, myśl ta została przezeń rozwinięta w tomie I. pod tytułem „Ojcze nasz", wydanym w Paryżu w roku 1848, a noszącym także drugi tytuł: „Wstęp", a następnie znalazła ona żywy odgłos w „Drogach ducha" z roku 1863. Jak inni wspólni mu myśliciele, tak i Cieszkowski przekonany jest, że filozofia polska, tym razem filozofia woli i czynu, sprowadzi nową epokę rozwoju dziejowego, a z nią zbawienie ludzkie.

Jak się obecnie pokazuje, zostało w rękopisie po Cieszkowskim podobno sześć dalszych domów tego najważniejszego z jego dzieł — a rodzina przystępuje obecnie do ich wydania. — Tom II. napisany był według twierdzenia wydawców w roku 1837, a więc na 10 lat przed „Wstępem". Kwestję tę rozstrzygnąć, podobnie jak bliższy rozbiór dzieła podać — będzie można dopiero po wydaniu dalszych tomów. Tymczasem zaś zaznaczamy, iż Cieszkowski rozbiera w I. tomie pięć pierwszych wyrazów modlitwy. I tak wyjaśnia, co znaczy wyraz „Ojcze" (rozbierając pojęcie ojcostwa rodowego, macierzyństwa, ojcostwa duchowego, przyrodniczego, pojęcie Kościoła, Natury etc.); dalej wyraz „nasz" (solidarność społeczna, krizis społeczna obecna, pojęcie rozboju i rozwoju, to jest rewolucji i ewolucji); wreszcie podaje egzegezę wyrazów „któryś jest w niebiesiech". Rzecz obfituje w mnóstwo podniosłych i głębszych ustępów.

We Lwowie odbył się ślub cywilny p. Łucji Szumskiej z p. Karolem Koehlerem, komisarzem pocztowym. Pani Szumska była zaślubioną osławionemu szpiegowi i oszustowi Hendigeryemu, który siedzi w Wiśniczu. P. Szumska uzyskała rozwód.

Ruska „Swoboda" o zmarłym władyce. We Lwowie wychodzi ruski tygodnik „Swoboda", wydawany dla ludu. Jakim pokarmem syci to — niestety nie moskalofilskie, a „narodowe" pismo — mamy świeży przykład, w ostatnim numerze: Wspominając o zmarłym metropolicie Kuiłowskim, rzuca się na pamięć ś. p. władyki, za to że w kurendzie swej do duchowieństwa, zakazał mu mięszać się do polityki. Z całą dalej przewrotnością wyprowadza z tego „Swoboda" wniosek, że ks. Kuiłowski „popierał Polaków i moskalofilów", że więc był polsko-moskalofilskim metropolitą. Oczywiście, że tego rodzaju kombinacja wskazuje na bezmierną głupotę menerów z obozu „narodowców", a jest to nader charakterystyczne, w jakim kierunku ci narodowcy działają na lud ruski w Galicji. Trzeba będzie bardzo twardej ręki przyszłego metropolity, dla poskromienia tego rodzaju agitacji wśród ruskich chłopów...

Księżna Sapieżyna prosi nas o zaznaczenie, że w dobrach swoich nie potrzebowała wcale podnosić płac robotnikom rolnym, albowiem robotnicy otrzymują tamże przyzwoitą płacę i nie mają wcale zamiaru stejkować. Strejk wybuchł tylko tam, gdzie wyzyskiwany robotnik zmuszony jest częstokroć tygodniami czekać na swe skromne wynagrodzenie i widzi się spowodowanym zaprotestować niejako strejkiem.

Parę uwag dla podróżujących do Rosji otrzymujemy od jednego z naszych czytelników: Jeżeli ktoś wyjeżdża do Rosji za paszportem, wystawionym przez rząd austrjacki na rok, dwa, lub trzy, może z takim paszportem przebywać, jeździć tam i napowrót tylko do sześciu miesięcy. Po upływie tego czasu już nie może dłużej w Rosji mieszkać, tylko się musi starać o paszport ruski, czyli tak zwany „Wid", który dopiero po upływie dwóch, a nieraz trzech miesięcy od daty podania nareszcie uzyskać można. W tym czasie zajdzie komu jakaś niecierpiąca zwłoki potrzeba wyjazdu, a tu nie może się krokiem ruszyć. Gdy nareszcie i dostało się paszport ze wspomnianym „Widem", trzeba znów wysłać go do dotyczącej guberjii dla odjęcia tego „Wida" i pozwolenia na wyjazd, albowiem naczelnik powiatu nie ma do tego prawa; to potrwa według różnych okoliczności tydzień, dwa, lub trzy, póki nareszcie powróci. Komu zależy na pośpiechu, ten musi pojechać do odnośnej guberjii 10, 15, lub 20 mil nieraz oddalonej, chodzić od Anasza do Kajfasza, użyć protekcji kieszonkowej (kto może!), a tymczasem czas ucieka.

Każdy pruski poddany, zamieszkały dłużej niż 6 miesięcy w Rosji, ma prawo dostać tu tak zwany półpasek na 8 dni — Dlaczego to w Austrji nie może być zaprowadzone? Sądzę, że Szan. Redakcja zechce tę sprawę poruszyć, a może przypadkiem trafi do serca któremu z posłów do Rady państwa, lub Sejmu.

Z Warszawy donoszą do „Przeglądu Wszechpolskiego" p. t.: Zabawna historja o p. Łubie i armji rosyjskiej. W Wielki Piątek szedł Nowym Światem w Warszawie oddział piechoty pod dźwięki marsza. Idzie sobie p. Łuba — trochę literat, trochę malarz — ot, cygan, ale dobry bursz. Dotknięty w uczuciach katolickich, stanął przed wojskiem i głosem stanowczym zakazał grać orkiestrze. Oficer, na razie zdetonowany, skinął i marsz zamarł w powietrzu. Ale oficer wnet oprzytomniał i przyskoczył do Łuby:

— Coś pan za jeden? — Wszystko jedno — jestem prawo; nie wolno grać w Wielki Piątek! Przekonało to Rosjanina, wszakże dla wszystkiego kazał go zabrać do cyrkułu, dokąd (odprowadziwszy wojsko do koszar) wkrótce sam się zjawił. Sprawa oparła się o dowódcę wojsk okręgu warszawskiego, ks. Imeretyńskiego. Stawiony przed jego oblicze Łuba usłyszał taki wyrok: — „Oficer za to, że grał, będzie translokowany; za to, że przestał grać na pańskie żądanie, odsiedzi 7 dni aresztu. Pan miałeś rację, ale żeś ośmielił się wojsku sprzeciwiać, wyjedziesz w ciągu 6 godzin z granic Królestwa". Łuba zaprotestował gorąco. To niemożliwe! Jakże pojedzie, skoro nie ma pieniędzy. Uspokojono go, i jakaż była jego satysfakcja, kiedy, powróciwszy do domu, znalazł na stole kopertę z 50 rublami!

Władza policyjna warszawska nie pozwoliła na urządzenie konferencji literackiej w dniu 3 maja, bojąc się odpowiedzialności za zebranie w takim dniu większej ilości literatów.

W powiatach hrubieszowskim i zamojskim (gub. lubelskiej) policja konfiskuje u włościan trylogję Sienkiewicza.

W dniu 5 maja przybyła do Warszawy kompanja prawosławnych pielgrzymów-sekciarzy z gub. archangielskiej, złożona z 70 mężczyzn, a podążająca specjalnie do Jasnej Góry. Policja zażądała od nich okazania piśmiennego pozwolenia na odbywanie pielgrzymki. Pielgrzymi dowodzili, że są w Polsce, poza granicami Rosji, więc świadectwo takie nie jest im potrzebne. Władze jednakże nie uznały ich za godnych oglądania oblicza Matki Boskiej Częstochowskiej i, odstawiwszy pielgrzymów na kolej, odesłały z powrotem do domu.

Z Warszawy donoszą również: Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, klasztor OO. Reformatów w Lutomiersku w pow. łaskim został zamknięty, z pozostawieniem jedynie kościoła do użytku parafjan. Znajdujących się w klasztorze 3 zakonników przeniesiono do klasztoru Reformatów w Warcie. Kościół poklasztorny w Lutomiersku ma otrzymać świeckiego kapłana.

Śmierć zagadkowa. Z Dobromila donoszą nam: Dnia 19 b. m. w nocy znaleziono w Leszczawie górnej, w potoczku, Jana Szweda, żonatego, bez życia, a na nim grubą łubkę drzewa bukowego, około 3 m. długości. Przyczyny śmierci dotąd nie zbadano.

Śmierć od pioruna. Dnia 15 b. m. około godziny 4 po południu w Bykowcach, powiatu sanockiego, zabił piorun 10-letnią Katarzynę Pelc i krowę, którą nieszczęśliwa pasła w polu.

Miły braciszek. Wasylyna Ryptyk, 5-letnia dziewczyna wiejska z gminy Smodnej, pow. kosowskiego, została pobitą tak silnie przez swego starszego brata Hrycka Ryptyka, że wkrótce potem wskutek odniesionych wewnętrznych obrażeń cielesnych zmarła.

Wziął rozwód na zawsze. Włościaninowi z Ujścia solnego, powiatu bocheńskiego, Jacentemu Kórnikowi, któremu dokuczliwa baba niejednokrotnie dawała w dobitny sposób poznać siłę i ciężar małżonki w postaci rozmaitych epitetów i kułaków, zbrzydło ostatecznie życie i wspólne pożycie z tak kochającą i czułą żoną. Długo nosił się z myślami porzucenia wspólnego gniazda, lecz myśl, że małżonka go znajdzie i sprowadzi napowrót w podwoje szczęścia małżeńskiego, wstrzymywała go od stanowczego kroku. Ostatecznie wyczerpała się cierpliwość biednego chłopa. Postanowił wziąć rozwód z babą na zawsze i w tym celu, uszedłszy w puszczę niepołomicką, obok gminy Brzezie, pozbawił się życia wystrzałem z pistoletu.

Z Nowogródka dochodzą niepomyślne wieści. Realność, w której była niegdyś siedzibą Mickiewiczów, jedna z niewielu już pozostałych atrakcyj starego grodu, ma być niebawem sprzedana z wolnej ręki. Właścicielem jej jest p. Dąbrowski, osiadły w Twerze adwokat.

Również starania o pozwolenie odrestaurowania starożytnej fary w Nowogródku spełzły na niczem. Odmówiono! Potrzeby religijne wielkiej części mieszkańców miasta i przyległych nie zostały uwzględnione. To też niezrażeni nowogrodzianie, pomni litewskiego przysłowia: „Lepszy Pan Bóg — niż p. Rymasza!" — pocieszają się tymczasem krzątaniem się około umieszczenia pamiątkowej tablicy Mickiewicza w kościele.

W Stanisławowie aresztowano niejakiego Franka byłego piekarza, który uprawiał na wielką skalę lichwę przeważnie w kołach wojskowych, biorąc za wypożyczonych sto złr. na jeden miesiąc dwadzieścia złr. procentu. Aresztowanie to pozostaje w związku z ucieczką kapitana 30 batalionu strzelców L., którego przytrzymano w Krakowie. Donosi o tem „Kurjer Stanisławowski".

Rozprawa przeciw Nucie Marmoroszowi o zbrodnię morderstwa popełnionego na Ewie Abramczu-

kównej w Jabłonicy, rozpocznie się w Stanisławowie 2 czerwca b. r. przed sądem przysięgłych. Rozprawie przewodniczyć będzie prezydent sądu, radca dworu dr Sahanek, oskarża prokurator Kilian, a broni pp. dr Jurkiewicz i Bibring.

Niewypłacalność. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Ch. W. Lustiga w Nowym Sączu, Jakóba Blassa w Radomyślu, Mecholema Strudlera i Schulima Kimmela w Stanisławowie.

Morderstwo. D. 15 b. m. zwabił w Bukszoji na Bukowinie Mikołaj Ungurean swego 8-letniego brata przyrodniego Simiona do lasu gminnego Bukszoji, zamordował go tamże i trupa ukrył obok jodły. Sprawca zbrodni, który podał, że do tego namówili go jego bracia Kostan i Kisor Ungureanie, został wraz z braćmi uwięziony przez żandarmerję i oddany sądowi powiatowemu w Kimpolungu.

W Czerniowcach zmarł wiceprezydent Izby handlowej i poseł do Rady państwa żyd Tittinger.

Zagadkowy wypadek. Z Berna morawskiego donoszą 25 b. m.: Do tutejszego starostwa zgłosił się wczoraj człowiek, nazwiskiem Hrabol, pochodzący z Tisznowic, i sam się oskarżył, że nieopodal Napagedl zabił kamieniem człowieka, który chciał mu odebrać dokumenty podróżne, poczem trupa wrzucił do wody. Hrabola zatrzymano naturalnie w więzieniu.

Budowa domu księdza Bosco w Oświęcimiu, pod artystycznem kierownictwem architekty p. J. S. Zubrzyckiego, przychodzi do skutku. W niedzielę dnia 27 maja odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Obrzędu dokonał ksiądz kanonik dr Wł. Bandurski, poczem w kazaniu uroczystem przemówił do zebranego licznie ludu, podnosząc świetność przeszłości, przywiązaną do ruin, i ważność zamiaru przyszłości. Zakład księży Salezjanów przeznaczony będzie dla wychowania młodzieży w każdym kierunku, przyczem rękodzieła zajmować będą najpierwsze plany. Cele tak szlachetne będą niezawodnie cieszyć się uznaniem szerokiego koła publiczności, nawet narodu. Przez zakłady takie domy Salezjańskie we Włoszech oddziaływują na przemysł bardzo korzystnie. Spodziewać się można, iż u nas donioślejsze odniosą skutki, tembardziej, że przemysł nasz potrzebuje przygotowania niemałego.

W pierwszych dniach czerwca odbędzie się ciągnienie loterji na wspomożenie funduszu.

Figury świętych z pozytywkami. W Borysławiu roznosi Moritz Ringel po szynkach kapliczki z figurami Chrystusa, Matki Bożej i św. Józefa, w których umieszczone są pozytywki. Kapliczka taka w szynku na okaz pozostawiona przygrywa gościom podochoconym, którzy sobie stroją nieprzyzwoite żarty i urągają z Rodziny św. bezkarnie. Czy wolno zapytać, gdzie są miejscowe władze?

Umknęła emerytura Eitnerowi-inkwizytorowi. Samborski wydział powiatowy, uwzględniając rekurs obywateli gminy Sambora, wniesiony przeciw uchwale Rady miejskiej z dnia 21 lutego 1900 r., przyznającej Ludwikowi Eitnerowi, inspektorowi policji miejskiej, emeryturę w kwocie 1000 koron — uchylił zarekurowaną uchwałę Rady miejskiej. A więc przecież nie dopuszczono do wyznaczenia premji wielkiemu inkwizytorowi samborskiemu!...

Żydzi boją się prochu! „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ ogłasza, że za rok ubiegły 1899 z 53.686 popisowych żydów, 8.785 nie stawiło się po asenterunku. Liczba ta wynosi $16^1/_3$ prc. powołanych żydowskich rekrutów, tymczasem liczba chrześcijańskiej młodzieży, która się uchyliła od obowiązku asenterunkowego, wynosi tylko $4^1/_5$ prc. ogólnej liczby powołanych. Pomimo ostrych kar żydzi nie chcą nosić karabina. Żydowskie familje od roku 1886 płacą 300 rubli kary, jeżeli członek tej familji popisowy nie stawi się do asenterunku, jednakże to nie wiele pomaga. „Russki Listok“ do powyższych uwag dodaje: Oficjalnie podana liczba zbiegłych żydów popisowych jest widocznie za mała. Pomimo wielkiej ostrożności ze strony rządu przy obliczaniu żydowskiej ludności, udaje się przecież żydowskiej przebiegłości, ażeby zataić prawdziwą liczbę młodych żydziaków, należących do asenterunku. Możliwem to jest w taki sposób, że w metrykach żydowskich fałszywe daty się wciąga, dotyczące urodzin i śmierci i że familje żydowskie mieszkają za fałszywymi dokumentami; jeszcze inne oszukańcze środki bywają przez nich używane. W żydowskim pasie nadgranicznym można spotkać familje, które według wykazu rządowego składają się z samych starców i kobiet, gdy tymczasem członkami takiej familji w rzeczywistości są także młodzi popisowi żydzi. Tacy młodzi żydkowie, którzy figurują w wykazach sądowych jako nieboszczyki, robią jeszcze długo na tym świecie świetne interesy! To samo mamy i w Austrji. Nie chcą żydzi, nie chcą służyć, ale chętnie uciekają się pod opiekę wojska...

Nowy biskup w Rosji. Do Petersburga przybył nowomianowany biskup dyecezji łucko-żytomierskierskiej ks. Kłopotowski. Na dworcu kolei warszawskiej powitali go: zarządzający metropolją rzymsko-katolicką, rektor akademji duchownej rzymsko-katolickiej ks. biskup Karol Niedziałkowski i profesorowie akademji, jako też licznie zgromadzone duchowieństwo. W niedzielę w kościele św. Katarzyny odbyło się nabożeństwo uroczyste, podczas którego ks. biskup Kłopotowski złożył ustanowioną przysięgę.

Pożar w Warężu. Z Sokala donoszą: W nocy z 22 na 23 b. m. wybuchł w miasteczku Warężu, tutejszego powiatu, pożar, którego ofiarą padło 60 domów mieszkalnych. Szkoda zrządzona wynosi przeszło 100.000 złr. Spalił się prawie cały rynek, a dwie równoległe ulice zachodniej i północnej połaci rynku przedstawiają tylko zgliszcza i sterczące kominy. Między innymi zgorzał także budynek, w którym mieścił się urząd pocztowy i telegraficzny. Mała tylko liczba budynków była ubezpieczoną od ognia. Wskutek tego pożaru jest przeszło 150 rodzin bez dachu i chleba. Celem niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy pod przewodnictwem miejscowego rzym. kat. proboszcza i kanonika ks. Kunaszowskiego.

Nowe materjały wybuchowe. Świat chemiczny obdarzył ludzkość w ostatnich czasach kilkoma nowymi wynalazkami z dziedziny materjałów wybuchowych, z których jedne służyć mają do celów militarnych, inne służyć mają górnictwu i inżynierji do rozsadzania skał.

Do celów wojskowych ma służyć „theorit“, materjał wybuchowy, którego składniki i wyrób jeszcze dotąd w ścisłej utrzymywane są tajemnicy; służy on do napełniania granatów. Próby, dokonane przez artylerję marynarki w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, wykazały, że granat, napełniony theoritem, a wystrzelony z 25 cm. armaty, z odległości 270 m., z łatwością przebija pancerz hartowany grubości 253 mm. i płaszcz tegoż o grubości 76 mm. Szczególną zaletą tego nowego materjału wybuchowego jest ta własność, że nie wybucha od wstrząśnienia w chwili uderzenia granatu, lecz wybuch powoduje jedynie zapalnik, umyślnie w tym celu przysposobiony. Jako ciało wybuchowe o silnej mocy, jest jednym z najnowszych wynalazków chemicznych „oxyliquit“, wytwarzany z ciekłego powietrza i tłuszczu olejowego. Siłą wybuchową, a zarazem bezpieczeństwem w obchodzeniu się, przewyższa wszystkie dotychczas znane materjały wybuchowe. Próby praktyczne odbywają obecnie z tym nowym materjałem wybuchowym w Monachjum przy rozsadzaniu filarów mostowych, w Krakowie zaś na błoniach Płaszowa i w korycie Wisły; doświadczenia czyni pierwszy polski zakład dla robót wybuchowych firmy E. Sippla.

Prócz tych wpłynęło do tutejszego biura dla techniki wybuchowej przy starostwie, jeszcze siedm nowych wynalazków do wypróbowania, o których w swoim czasie doniesiemy.

O zdradę stanu. Donoszą z Poznania: P. Witold Leitgeber, wydawca „Gazety Ostrowskiej“, trzymany od połowy lutego w tutejszem więzieniu śledczem, przewieziony został w piątek do Ostrowa, gdzie za obrazę cechmistrza fryzjerskiego Bongerta skazany został na 100 marek kary. P. Leitgeber w „Gaz. Ostr.“ skarcił ostro Bongerta za to, że kilku Polakom, członkom cechu, zakazał mówić po polsku. Z Ostrowa przewiesiono p. Leitgebera do Lipska, gdzie będzie toczył się przeciwko niemu proces o rzekomą „zdradę stanu“. W tej samej sprawie przewieziono też do Lipska aresztowanych w Dortmundzie „zdrajców stanu“, drukarza Mellerowicza i krawca Kolendę.

Strejk katów. „Wiener Allg. Ztg.“ donosi, że kaci chińscy zagrozili rządowi, iż nie zetną więcej ani jednej głowy, jeżeli nie otrzymają podwyższenia płacy. Co prawda, zapłata za stracenie jest w Chinach bardzo niska. Kat za głowę otrzymuje na nasze pieniądze około korony, co jednak wyrównało się przez częste tracenia. Teraz jednak interes zaczyna źle iść, to też kaci żądają podwójnej zapłaty. Na audjencji, jaką strejkujący kaci mieli u jednego z wyższych urzędników stolicy, dowiedzieli się jednak, że wprawdzie nie otrzymają żadnego podwyższenia zapłaty, ale mogą być przygotowani na to, iż „interesy ich wkrótce się poprawią“. Należy się więc spodziewać, iż wkrótce głowy chińskie zaczną padać jak makówki.

Niewierny cygan. Impressarjo orkiestry cygańskiej Baky, usidliwszy wdziękiem swoim serce hrabiny de Raine w Paryżu, wyłudził od niej 78.000 franków, poczem rzekomo w celu nabycia dóbr, gdzieby kochająca się para mogła sobie gniazdko usłać, drapnął do Pesztu. Długo czekała na powrót kochanka hrabina, aż wreszcie rozczarowana na punkcie miłości cygańskiej, wniosła skargę naprzód do sądu paryskiego, który niewiernego cygana zaocznie skazał na trzy lata więzienia, a następnie domagała się sprawiedliwości w Peszcie. I tu ramię władzy karzącej dosięgło uwodziciela. Sąd karny peszteński skazał w tych dniach cygana za zbrodnię oszustwa na dwa lata więzienia.

Demonstracja uliczna w Pradze. Z Pragi donoszą: Przed wystawą sklepową handlu uniformów niejakiego Messnera na ulicy Ferdynanda zebrał się tłum ludzi, który na widok wystawionej w oknie chorągwi niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego o kolorach pruskich, zaczął odgrażać się wybiciem szyb. Messner pobiegł po policję. Tymczasem przyszedł do jego handlu komisarz i kazał natychmiast chorągiew z okna usunąć. Tłum powitał to okrzykiem: „Slava!“ Messner udał się znowu do dyrekcji policji z protestem. Zakaz jednak został utrzymany, wskutek czego Messner telegraficznie zwrócił się ze skargą do ministerstwa i do posłów niemieckich.

Wiec polski w Charlottenburgu odbył się w Wniebowstąpienie Pańskie, jak pisze „Dziennik Berl.“, przy stosunkowo słabym udziale. Omawiano nasamprzód sprawę polskiego nabożeństwa w Charlottenburgu. Kilku mowców domagało się stałego ustanowienia księdza polskiego. Następnie mówiono o sprawie polskiego wychowania dzieci. Podawano cenne wskazówki, jak należy postępować, aby dzieci uchronić przed zgermanizowaniem. Skarżono się na ogromną opieszałość ludu naszego, który zupełnie nieczuły jest na wszelkie nawoływania i niedba o to, aby nauczył się czytać i pisać po polsku. Przebieg wiecu był nader spokojny.

Boerowie i Lombroso. Cały świat uznał waleczność Boerów; jedni przypisywali ją cnotom patryarchalnym, życiu pasterskiemu, inni wczytywaniu się w Biblję, poczuciu obowiązku, miłości do ojczyzny i tym podobnym przyczynom wznioślejszej natury. Ale to wchodzi w zakres psychologji. Nie dziw więc, że Lombroso nie wierzy takim pobudkom i szuka ich gdzieindziej: na polu fizjologji. W ostatnim zeszycie „Nowa Antologia“ przedkłada, że jeśli Boerowie w tej walce nierównej okazują żelazny hart woli, bohaterską odwagę i wytrwałość, niezwalczoną porażkami, to nie dla tego, aby wierzyli w słuszność swej sprawy i w pomoc Bożą, ale poprostu... dzięki chemicznemu składowi swej krwi. Wedle obliczeń profesora, w Boerach jest 78 prc. krwi holenderskiej, 12 prc. francuskiej, 12 prc. szkockiej, oraz 3 prc. niemieckiej. „Cóż dziwnego — pisze Lombroso — że zlanie się czterech narodowości, najdzielniejszych w Europie, a w dodatku wpływ klimatu, kojącego nerwy, dalej zahartowanie musków w pracy na świeżem powietrzu, wszystko to wspólnie wytworzyło rasę silniejszą od europejskich“.

Istotnie ważne to czynniki; dziwić tylko może suma, osiągnięta z dodania części składowych krwi. Wyraża się ona w cyfrze — 105 prc. Statystyka jest nauką zbyt ścisłą i poważną, aby Lombroso mógł dopuścić się pomyłki lub roztargnienia. Cyfry są autentyczne, choć nieprawdopodobne. Jeżeli zatem Boerowie są dzielni, to się tem tłomaczy, że mają krew bogatszą od wszystkich narodów na świecie; na 100 części składowych, zawiera ona aż 105 składników. Stoi powyżej „pari“!...

Hrabina Lonyay, była arcyksiężna austrjacka, Stefanja, uzyskała podobno przebaczenie swego ojca, króla belgijskiego. Zgodę spowodował list papieża, Leona XIII, wystosowany do króla Leopolda, który oświadczył, że nie może się sprzeciwiać woli Ojca Świętego.

Naturalizacja w państwie rosyjskiem. Jak donoszą pisma, radzie państwa będzie wkrótce przedstawiony nowy projekt naturalizacji cudzoziemców w Rosji. Warunki przyjęcia do państwa rosyjskiego będą utrudnione. Zamiast terminu pięcioletniego, projekt ustanawia termin ośmioletni stałego zamieszkania w Rosji przed przyjęciem poddaństwa.

Nowy rosyjski szybki pociąg osobowy. Dzienniki petersburskie donoszą, że rosyjskie ministerstwo komunikacji zamierza wprowadzić szybki pociąg osobowy w komunikacji pomiędzy kolejami austrjackiemi a stacjami kolei syberyjskiej w kierunku Wiedeń-Kraków-Lwów-Podwołoczyska-Kijów.

Stopienie się srebrnych 5.000 złr. Z Kołomyi donoszą nam: Dnia 25 maja wybuchł we wsi Turka groźny pożar, który wkrótce obrócił zamożne gospodarstwo w popiół. Spłonął dom z zabudowaniami wartości najmniej 4.000 złr., cały inwentarz gospodarski, 2 młócarnie i 10 sztuk bydła. W czasie pożaru odkryła się tajemnica, że matka pogorzelca Semeniuka składała zaoszczędzony grosz w jej tylko wiadomej skrytce w ścianie i samem srebrem umie-

ściła w tej kasie 5.000 złr. Na krzyk jej, że w ś[illegible]anie jest 5.000 złr. rzucono się do środka, lecz skrytki nie można było odnaleść i srebro stopiło się całkiem, bo dom, w braku straży, zgorzał z zabudowaniami doszczętnie.

Wyroby z pajęczyny. Od pewnego czasu ukazywały się w dziennikach wiadomości, że Francuzi na Madagaskarze zwracają uwagę na wielkiego pająka z gatunku Halabe i, że przędzą tego pająka chcą zastąpić jedwab dotychczasowy. Dotąd wszakże w Europie niewiele wiedziano o rezultatach owych badań. Dopiero teraz zwiedzający wystawę paryską oglądać będą mogli zasłony na łóżka, wykonane z pajęczyny na Madagaskarze. Przepowiadają, że produkcja nowego gatunku jedwabiu wkrótce rozwinie się w poważny przemysł. Każdy pająk, hodowany w rozmaitych punktach nowej kolonji francuskiej, daje w ciągu jednej „kampanji“ 300 do 400 łokci jedwabiu. Po wyjęciu pająka z pajęczyny i puszczeniu go na wolność, już po upływie dziesięciu dni, może się on zabrać do nowej pracy. Jedwab tego pająka jest nadzwyczaj błyszczący, koloru złotawego i delikatniejszy niż z jedwabników, prócz tego odznacza się niezwykłą ciągłością i wytrzymałością, tak, że bez trudności tkać się daje.

Śmiała kradzież. „Berl. Lokalanzeiger“ donosi: Cały Madryt nie mówi dziś o niczem, tylko o skandalicznej, czwartej z rzędu w tym roku kradzieży, jakiej się tam dopuścili nieznani dotychczas bandyci.

W poniedziałek, o wpół do dziewiątej wieczorem, ustawiło się na ludnej ulicy Bazquillo, tonącej w pełni światła, czterech mężczyzn przed oknem wystawowem wielkiego lombardu, rzekomo przyglądając się wyłożonym tam zegarkom i klejnotom.

Nagle jeden z nich rozbił młotem szybę, a drugi przytrzymał drzwi, aby nie wypuścić ze sklepu właściciela i jego syna, dwaj pozostali wyciągnęli rewolwery i zaczęli mierzyć do nadbiegających przechodniów.

Pierwszy bandyta zwinął szybko dywan, na którym były w oknie rozłożone kosztowności wartości 50.000 pesetów, wyciągnął go z okna, poczem wszyscy czterej zniknęli w szalonym pędzie, strzelając do ścigających ich przechodniów i policjantów. Jeden ze ścigających został zraniony.

Wkrótce trzech rabusiów znikło wraz ze zdobyczą w otworze kanałowym, czwarty, który trzymał drzwi, został schwytany i zeznał, że jego wspólnicy mają wyjście z kanału na przedmieściu Chamberi.

Wysłano tam natychmiast policję, która istotnie ujrzała zmykających bandytów. Dano do nich 20 strzałów, ale bezskutecznie. Przepadli bez śladu.

Precz z rękawiczkami. W Paryżu panie, idące na czele mody, przestały nosić rękawiczki i nawet na ulicy chodzą z obnażonemi dłoniami. Rękawy suknien sięgają prawie aż do palców, okrytych poprostu pierścieniami, paznokcie wprawny „artysta“ obciął w kształcie migdała i zabarwił na różowo, pocóż więc nosić rękawiczki? Gdy na ulicy zimno trochę dokuczy, chowają paryskie elegantki swe przeciągnięte rączki w mufki, wiszące na łańcuszku. Nawet wynalezczyni długich czarnych rękawiczek, śpiewaczka Yvette Guilbert, wyrzekła się rękawiczek. Paryżanki są dumne z tego pomysłu oszczędności, zapominając, że tuzin pierścieni, które stały się teraz koniecznemi, kosztuje więcej nieco, niż tuzin rękawiczek. Fabrykanci rękawiczek rozpaczają, złotnicy natomiast zacierają ręce.

„Wesołe fotografje“. Po Warszawie krąży obecnie kilku żydków z różnymi drobiazgami z bronzu i porcelany w ręku, którzy jednak proponują przechodniom, zwłaszcza młodzieży — nabycie nie tych przedmiotów, lecz „wesołych fotografij“. Po bliższem zbadaniu, które odbywa się zwykle pod bezpieczeństwa w bramie, okazuje się, iż „wesołe fotografje“ są w treści swej nietyle wesołe, ile niemoralne. Za tuzin takich obrazków żądają pomysłowi handlarze po 6 rs., w końcu jednak sprzedają sztukę i po — 15 kop.

Nie brak i u nas w Krakowie podobnych wypadków, na któreby poradzić chyba mogła jaka tutejsza „lex Heinze“.

Odczyt Przybyszewskiego na dochód restauracji Wawelu odbędzie się stanowczo w sobotę 2 czerwca w sali hotelu Saskiego o godz. $5^1/_2$ wieczorem. Bilety sprzedaje już handel W. Feaza i „Czytelnia akademicka“, Plac W. Świętych l. 8.

Wszechświatowa wystawa paryska odznaczyła na wystawie w bieżącym roku dyplomem honorowym, oraz złotym medalem znaną zaszczytnie w kraju firmę krakowską Antoni Nowiński, fabrykę cukrów deserowych przy ulicy Brackiej. Dyplom, oraz medal złoty nadeszły w tych dniach z Paryża. Piękny, wielki medal o podwójnej wielkości pięciokoronówki nosi napis z jednej strony: „Exposition internationale culinaire et d'alimentation“, a po drugiej stronie widnieje biust Republiki z napisem w półkolu: „République francaise“. Najwyższe te nagrody udzielone zostały p. Antoniemu Nowińskiemu za doskonały wyrób cukrów deserowych, oraz czekolady i pomadek.

Poufne zebranie Stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego odbędzie się w piątek, 1 czerwca, o godz. 7 wieczorem, w domu dla katolickich rękodzielników i robotników, przy ul. św. Tomasza l. 37. Porządek dzienny: 1) Zastój robót w Krakowie, 2) Organizacja mieszczaństwa, 3) O wyborach do Rady miejskiej, Sejmu i Rady państwa.

Na budowę szkoły imienia królowej Jadwigi odbędzie się wielki festyn w dniu 21 czerwca w Parku dra Jordana, urządzony staraniem krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“.

W Sułkowicach, pow. Myślenice, zmarł dnia 28 b. m. w 61 roku życia Wojciech Zarazik, czynny żołnierz z roku 1863, cichy patrjota, prawy syn Ojczyzny. Pracował jako organista w parafji sułkowickiej przez lat 28.

Utonął dnia 28 b. m. podczas kąpieli w Sanie, student I klasy sanockiego gimnazjum, Jan Szczepański.

Bośniacka Aratenówna. Żydzi udają, że w walce o Aratenównę nie idzie im o specyficznie żydowski interes, ale że walczą o zasadę. Dlatego żydzi i judeomadziarzy przypuścili w delegacjach gwałtowny szturm do ministra dla Bośni Kallaya o to, jakoby mahometańskie dzieci i dziewczynki przemocą były nawracane na chrześcijaństwo. Gwałtowna bowiem walka przeciw chrześcijaństwu staje się na całej linji hasłem dnia dla całego międzynarodowego żydostwa. Minister Kallay, chcąc się przypodobać Węgrom, spędził wszystko na rząd austrjacki i przyznał, że istotnie pewną mahometańską dziewczynę z Mostaru „uprowadzono“ do Dalmacji i tam po katolicku ochrzczono; „mimo osobistej interwencji“ p. Kallaya u austrjackiego ministra spraw wewnętrznych „nie można było dziewczyny odnaleść“. „Neue Fr. Presse“, donosząc o tem, pisze: „Zdaje się, że nietylko w Galicji, lecz także w Bośnji i w Dalmacji u wrót kla sztoru kończy się władza świecka...

„Mahometanie się skarżą, że takie wypadki zlazają się często... Aranżowanie tego rodzaju wypadków à la Aratenówna w Hercegowinie nie jest tak bezpieczne, jak w Galicji; ziemia Hercegowiny jest gorąca — a ludność mahometańska nie jest jeszcze przyzwyczajona (tak, jak żydzi w Galicj !??) do idjotycznego posłuszeństwa („an stumpfsinnigen Gehorsam“). Powaga władzy w oczach mahometańskich Hercegowców nie może się wzmocnić, jeśli okazuje swoją niemoc wobec innej potęgi w państwie, chytrzejszej i silniejszej“, t. j. Kościoła katolickiego... O to właśnie idzie w całej tej kampanji: aby w Austrji zmusić rząd do rozpoczęcia „kulturkampfu“ przeciw naszej religji!

Z delegacyj wspólnych.

Mowa ministra wojny Krieghammera.

BUDAPESZT 30 maja. (T. B. K). Na wtorkowem posiedzeniu delegacji austrjackiej zabrał głos minister wojny Krieghammer.

W kwestji nowych karabinów zaznaczył minister, że armja musi mieć nowe karabiny, zważywszy, że rezerwa jest za mała, podczas gdy inne armje mają aż do 200 prc. rezerwy. Projekt nowej procedury karnej jeszcze w jesieni b. r. odejdzie do ministerstw. Projekt polega na zasadzie ustności, rozdziału oskarżenia i obrony, oraz jawności, „o ile interesy wojskowe na to pozwolą“. W sprawie profosa w Przemyślu, któremu zarzucono barbarzyńskie obchodzenie się z żołnierzami, zażądał już minister sprawozdania. Na zarzuty, że samobójstwa w armji pochodzą głównie z powodu zaniedbania uczuć religijnych u żołnierzy, odpowiada minister, iż zarządził, by niedziele, „o ile można“, pozostawić żołnierzom wolne dla uczęszczania do kościoła. Zarządzono również, by rekruci, którzy święto do pułku nadeszli i odczuwają jeszcze silną tęsknotę za domem, mieli sposobność obcowania jak najczęściej z duchownym swego obrządku. „Więcej — mówi minister — uczynić nie można“.

W sprawie dostaw dąży ministerstwo do kupowania — „o ile można“ — tylko u samych producentów. Nie jego winą jest, jeżeli producent, zawarłszy kontrakt, zatrudni trzecią osobę. Jednakże ilekroć wychodzi to na jaw, ministerstwo uważa, że producent kontrakt zerwał, i nigdy już z nim w interes nie wchodzi. Del. Kozłowski poruszył żądanie, aby wskazywać dokładnie, gdzie i u kogo zakupywane bywają rzeczy potrzebne dla wojska. Otóż taki wykaz dodany jest do budżetu. (Del. Kozłowski woła: „Tak jest, ale tylko podana jest liczba producentów“). Mięso — ciągnie dalej minister — zakupuje samoistnie każdy korpus wojskowy. We Lwowie musiano prowadzić wyrąb mięsa we własnym zarządzie z powodu chwilowo wysokich cen, ale kontrakt ten już się skończył, i nie został nadal odnowiony.

W sprawie rewersów demolacyjnych odwołuje się minister do tego, co już przed czteru miesiącami oświadczył, a mianowicie, że w roku 1897 prosił oba rządy o przedłożenie tak zw. ustawy rejonowej. Ustawa rejonowa nie jest tem samem, co rewersy demolacyjne, gdyż ustawa rejonowa należy, zdaniem ministra, do kompetencji zarządu wojskowego i ustanawia rejon, w którym ze względu na bezpieczeństwo fortyfikacji budować nie można, względnie budować można tylko tak, by w razie potrzeby można natychmiast budynek usunąć. Natomiast rewersy demolacyjne są właściwie sprawą ministra finansów, bo przytem idzie o to, czy i w jakim rozmiarze rząd w danym razie właścicielom wypłaci odszkodowanie. — W sprawie zabronienia budowy cegielni w Krakowie, prawdą jest, że na tem miejscu istniały małe cegielnie; ale takie małe cegielnie dają się każdej chwili łatwo zdemolować. W porużonym natomiast wypadku chodziło o wybudowanie cegielni wielkiej, do zdemolowania trudnej a mogącej ewentualnie służyć nieprzyjacielowi za wygodną kryjówkę (!).

Zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej mogłoby być uskutecznionem jedynie w związku z podwyższeniem stałego stanu armji. Udzielanie urlopów podczas żniw nasuwa wątpliwości. I tak gdyby nawet w miarę możności takie urlopy dawano, to praktyczny cel byłby chybiony, gdyż na jedną miejscowość przypadałby zaledwie jeden lub dwóch żołnierzy. A jeszcze jest kwestja, czy na tych kilka dni żołnierz szedłby do żniwa. Zresztą byłoby to niesprawiedliwością wobec stanu rzemieślniczego. O kwestji pojedynków, zaznacza wreszcie minister, mówię niechętnie. Jest rzeczą innych kół wykształconych zwyczaj pojedynków usunąć. Wojskowość w tem inicjatywy brać nie może“.

BUDAPESZT 30 maja. (Tel. B. Kor.). Na wtorkowem posiedzeniu obradowała węgierska delegacja nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Falk reflektuje na zarzuty podniesione przeciw Węgrom w delegacji austrjackiej i oświadcza, że kwestji narodowościowej nie należy mięszać do polityki zewnętrznej, którą należy ochronić od tego jadowitego ziarna. Wiadomo, że od lat kilku kłótnia narodowościowa oddziaływa nader szkodliwie na wewnętrzne stosunki austrjackie, trzebaż jeszcze, by kłótnia ta zakaziła politykę zagraniczną, powołaną do obrony interesów wszystkich narodów. Stanowczość, z jaką podobne usiłowania odparł hr. Gołuchowski, jest jednym powodem więcej, ażeby uchwalić mu projektowane przez komisję votum zaufania.

Po przemówieniu del. Apponyi'ego zamknięto dyskusję i budżet tak ogólny jak i szczegółowy uchwalono. Następne posiedzenie we środę rano. Na porządku dziennym trzecie czytanie uchwał wtorkowych.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 30 maja (Tel. pryw.). Pogrzeb zwłok zamordowanego Wintera odbył się w niedzielę w Chojnicach przy ogromnym udziale publiczności z bliska i daleka. Nawet z najodleglejszych okolic przybyły deputacje stowarzyszeń, głównie antysemickich. Części zwłok — wciąż jeszcze brak prawej nogi, lewej ręki, lewego golenia i wnętrzności — włożył w trumnę mistrz stolarski Wywiora, poczem je przewieziono do zboru szpitalnego, gdzie następnego dnia odbyło się nabożeństwo żałobne przy przepełnionym kościele.

Następnie wśród odgłosu wszystkich dzwonów ruszył pochód na cmentarz. Na czele postępowali nauczyciele gimnazjalni z uczniami, których każda klasa dostarczyła po pięciu, zaś ta, do której Winter uczęszczał, stawiła się w komplecie. Dalej liczne towarzystwa z chorągwiami. Kilkunastotysięczny publiczności asystowało kilkudziesięciu konnych żandarmów. Wszystkie okna, wyjąwszy żydowskich, zajęte były przez publiczność. Również i dachy domów, mianowicie niższych, znajdowały się w oblężeniu.

Podczas pogrzebu panował względny spokój, ponieważ ogłoszono, że w razie rozruchów sprowadzone zostanie z Grudziądza wojsko, które stało w pogotowiu.

Tylko około domu rzeźnika Adolfa Levyego wykrzyknięto kilka razy: „hep! hep!", a kilku odważniejszych uderzało laskami po zamkniętych oknach wystawnych. Poważniejszych wykroczeń nie było i na cmentarzu, jakkolwiek wzburzenie przeciwko żydom jest wielkie. Wogóle aresztowano tylko pewnego człowieka, który, wracając do domu, wybił szybę w mieszkaniu Levyego. Podczas pogrzebu, na rozkaz policji, wszystkie składy i wszystkie lokale publiczne były pozamykane od godziny 2 do 5. W niedzielę wieczorem i w poniedziałek przez cały dzień panował w Chojnicach zupełny spokój.

Poszlaki obciążające Israelskyego mnożą się z dniem każdym. Zadziwia mianowicie, że Israelsky, który zawsze żył w wielkiej biedzie, po zamordowaniu Wintera miał dużo pieniędzy i zapłacił nawet 10 marek długu, jaki miał w pewnej szynkowni, a do którego zapłacenia nie był obowiązany jako ogłoszony za nałogowego pijaka.

CHOJNICE 30 maja (Tel. pryw.). Aresztowano tu rzeźnika Hofmanna z córką pod zarzutem morderstwa, dokonanego na Winterze. Policja poszukuje także gorliwie byłego czeladnika Hofmanna, dotychczas jednak na ślad jego nie wpadła.

Tryumf antysemitów w Wiedniu.

WIEDEŃ 30-go maja. (Tel. B. Kor.). Przy wczorajszym wyborze ściślejszym w dzielnicy Neubau do Rady gminnej antysemita Karol Ahorner wybrany został 517 głosami radcą. Kandydat liberalny dr Vogler otrzymał 462 głosów.

WIEDEŃ 30 maja (Tel. pryw.). Trjumf antysemitów, z powodu zwycięstwa nad Voglerem, ogromny. Sukcesy wprost przeszły oczekiwania. Czwartkowe wybory wypadną równie świetnie, mimo, iż żydowskim kapitalistom przychodzi w czwartek na pomoc zgraja socjalistyczna. Socjalistyczni ajenci żydostwa nakazali robotnikom, aby bojkotowali sklepikarzy, na wypadek, gdyby ośmielili się głosować przeciw liberałom.

Socjaliści grożą sklepikarzom, że będą zakładali robotnicze spółki spożywcze. Dzielni antysemiccy wyborcy odpowiadają na pogróżki pogardą.

Kryzys państwowa w Norwegji.

CHRYSTJANJA 30 maja. (T. pr.) Sejm między Norwegją a Szwecją doszła bardzo daleko. Norwegczycy nie chcą zgodzić się na żądania szwedzkiego parlamentu, odnośnie do pomnożenia szwedzkiej floty. Szczególną nieufność powzięli Norwegczycy do szwedzkiego następcy tronu, który oświadczył, że „ma ochotę pomówić z Norwegczykami po szwedzku".

Norwegski gabinet ma nawet ochotę w połączeniu z parlamentem stawić czoło koronie. Kryzys wybuchła z okazji odmowy podpisu królewicza-regenta na ustawie dotyczącej podatków konsularnych. Ministerjum Steena chciało wręczyć dymisję. Prezydjum „storthingu" wystosowało do rządu prośbę, aby nie dymisjonował i nie podpisał odmowy sankcji królewskiej.

W sobotę „storthing" uchwalił jednogłośnie miljon koron na nowe armaty i pół miljona koron jako pierwszą ratę na oszańcowanie Christiansund.

W poniedziałek wieczorem odbyło się nadzwyczaj sensacyjne posiedzenie. Galerje były przepełnione. Po namiętnej dyskusji 79 głosami na 114 głosujących uchwalono projekt prezydjum, wzywający ministerstwo, aby nie podawało się do dymisji. Krok królewicza-rejenta budzi wielkie wzburzenie. Nawet wszystkie liberalne dzienniki szwedzkie nazywają wielkim politycznym błędem odmowę sankcji dla czysto norwegskiej, wcale nie dotyczącej Unji ustawy. Przesilenie ma charakter niezwykle drażliwy.

SANOK 30 maja. (Tel. pryw.). Wiadomość o pojawieniu się w okolicy Tarnawy dolnej, powiatu liskiego, wcale obfitych źródeł nafty w głębokości 400 metrów jest prawdziwa. Mylnem jest jednak, jakoby Towarzystwo ze Schodnicy zakupiło wszystkie tereny w obszarze 600 metrów na przeciąg lat 25. Tereny, poczęwszy od 40 metrów odległości od szybu, wydającego ropę, zakupiła spółka, utworzona w Sanoku, na czele której stoi kupiec Wiktor Morotowski z Sanoka.

MONACHJUM 30 maja (T. B. K.). Jeneralny intendent królewskiej muzyki dworskiej, baron Perfall, podał się do dymisji jako kierownik królewskiej „Akademie der Tonkunst".

PARYŻ 30 maja. Na korytarzach Izby zapewniają, że dymisja ministra wojny Gallifeta jest rzeczą stanowczo postanowioną. Jako jego następcę wymieniają jenerała André. Prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau wezwał telefonicznie do Paryża jenerała André'go. Przypuszczają, że prezydent gabinetu wskutek odmowy ze strony André'go, tymczasowo obejmie tekę ministerstwa wojny, a radykalny eksminister Bourgeois tekę spraw wewnętrznych.

NOWY JORK 30 maja. (Tel. B. K.) Rozruchy robotników trwają ciągle. W poniedziałek wysadzono zapomocą dynamitu wagon tramwajowy. Dwie osoby z personalu poniosły ciężkie rany.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ostatniej chwili przed zamknięciem dziennika, umyślnie w tym celu, aby już nie można ogłosić go w dzisiejszym numerze, przysłano nam program uroczystości jubileuszu Uniwersytetu dnia 7 i 8 czerwca. Uroczystość zacznie się 7 czerwca o godzinie wpół do 8 rano w Collegium novum, skąd ruszy uroczysty pochód do kościoła Najświętszej Panny Marji.

O godzinie $8^1/_2$ rano biskup odprawi cichą mszę św. Po mszy św. pochód uda się do kościoła św. Anny, po drodze zatrzyma się celem odebrania adresu od ludności Krakowa.

W kościele św. Anny odbędzie się główna uroczystość, na której przemówią: minister oświaty Hartel, reprezentant młodzieży, reprezentant doktorów i rektor St. Tarnowski.

O godzinie 6-ej obiad w sali „Sokoła", dany przez profesorów dla gości. O godzinie 9 wieczorem przedstawienie w teatrze.

Dnia 8 czerwca odbędzie się w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej o godzinie 11 przed południem uroczystość odsłonięcia pomnika Kopernika i dwóch tablic pamiątkowych.

Przemawiać będą prof. Morawski, reprezentant młodzieży, prezydent miasta, delegat Akad. Szt. Pięknych i rektor uniwersytetu krakowskiego St. Tarnowski.

ROZMAITOŚCI.

Choroba kucharek. „Bzikiem kuchennym" nazywa jakiś specjalista niemiecki w „Deutsche medicinische Wochenschrift" nową chorobę kucharek. Jest to cierpienie nerwowe, w wysokim stopniu zaraźliwe. Zarazek może się przenieść na sąsiednie rodziny, ba, zakazić całe szeregi domów, a zatem przybrać charakter epidemiczny.

Choroba w rozmaitych występuje formach, bądź to w gwałtownej, bądź w słabszej, najprzód nagle, potem zaś przechodzi w stadjum chroniczne. Oto kilka jaskrawych przykładów:

48-letnia kucharka okazuje się mrukliwą, zamkniętą w sobie — twierdzi zawsze, że zupa jest przypalona, jarzyna zbyt korzenna, mięso za twarde, legumina do niczego, jakkolwiek wszystkie potrawy przyrządzane są smacznie. Oskarża się sama, że niczego już ugotować nie potrafi i wyrzuca państwu, że nie przywiązują wagi do dobrego stołu. Pewnego dnia trzaska drzwiami tak, że dom drży w swych posadach, hałasuje z talerzami i tłucze, co jej wpadnie pod rękę. Chce uciekać, bo nikomu dogodzić nie może. Następnego ranka zapomniała o wszystkiem. Oświadcza, że nie wie o niczem, co wczoraj zaszło. Rozpaliła jej się nagle głowa, w piersiach poczuła duszność — musiała się wyszumieć. Toć państwo musicie się znać na tem, toż to mija szybko, a dawniej bywało jeszcze gorzej!

W innym wypadku rządzi w kuchni wszechwładnie 35-letnia kucharka; nie pozwala pani na żadną uwagę. Wyraża się zawsze w wyrazach wyszukanych, pieści się językiem. Krępuje się, jak aktorka. Właśnie odpowiedziała pani w sposób grubiański, a po chwili całuje ją pokornie po rękach. Potem znowu wyciera plotkami swemi w całym prawie domu bzikę, podszczuwa wszystkie służebne sąsiadów.

Często przejawia się choroba w dziwnych wyobrażeniach i pragnieniach pacjentek. Jedna ma wstręt do masła i znosi tylko szmalec, inna lubi pociągać z butelki, trzecia pragnie, aby państwo trzymali psa, inna usiłuje otruć czworonożnego faworyta pani. Jedna oświadcza się pani, druga panu (!); pisze poezje, śpiewa, gra na fortepianie itp.

Jest to osobna forma histerji, wywołana odrębnem życiem. Wiek, zawody miłosne, sprzeczki, zajęcia stojące, nieregularne jedzenie, częste kosztowanie potraw, wstręt do potraw, osobiście przyrządzonych — wszystko razem wywołuje łatwo takie nerwowe zaburzenia. Najważniejszą przyczyną „bzika kuchennego" jest bezustanny pobyt w małej, niedostatecznie przewietrzonej, a zawsze ciepłej kuchni.

Uwzględniwszy te stosunki, pobłażliwszem spoglądać będziemy okiem na przeróżne kaprysy kucharek, łagodniej oceniać będziemy gwałtowne wybuchy naszych nimf od rądla, nie zawsze dopatrywać się będziemy w objawach chorobliwych rysów złego charakteru, nie tak popędliwie karać będziemy kucharki, dotknięte „bzikiem kuchennym". Obiedwie strony — pracodawcy i pracobiorczynie, zyskają na tem. Nie ma to, jak kochana medycyna. Zamiast moralizować, wynajduje przeróżne „bziki" i zachęca do względności dla „bzikowatych"!

L. 726. Pilzno, dnia 22 maja 1900.

Ogłoszenie.

Dnia 7 czerwca 1900 r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w biurze Wydziału powiatowego w Pilznie **Licytacja** w drodze pisemnych ofert na budowę domu piętrowego dla Rady powiatowej. Suma obliczonych robót wynosi 14358 złr. 71 ct. czyli 28.717 koron 42 groszy. Cegłę, kamień i wapno dodaje Wydział powiatowy, te materjały nie są więc objęte powyższą sumą.

Chcący licytować winien złożyć wadjum w sumie 2000 koron, w gotówce lub papierach wartościowych. Oferty, należycie ostemplowane, przyjmowane będą tylko do godziny 11 przed południ. w dniu oznaczonym. Warunki plany i kosztorysy przeglądać można w godzinach urzędowych w biurze Wydziału powiatowego. W ofercie ma być dokładnie podaną wysokość opustu od cen kosztorysowych. Wolno licytować tylko na całą budowę. 1703 3 3

Wydział powiatowy

Przewodniczący komisji budowlanej

Antoni Weyda.

NA CZERWIEC!

Księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

Kraków, Rynek gł. L. 30

poleca książkę p. t.:

MIESIĄC

Najsłodszego Serca Jezusowego

przez **O. PROKOPA**, Kapucyna.

Str. 450 w 16-ce. 1524

Cena egz. bez oprawy 1 K. i 60 gr., w oprawie płóciennej, brzegi pąsowe, z futerałem 2 K. 80 gr. pocztą o 45 gr. drożej.

Jestto jedyne nabożeństwo do N. Serca Jezusowego wielkim drukiem; nadaje się więc przedewszystkiem dla osób o słabym wzroku.

Co piętnaście dni nowy program.

Park Krakowski

dziś i codziennie

KONCERT

połączony

z przedstawieniem akrobatycznęm.

Wstęp do parku **5 ct** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godziny 6-tej wieczorem.

W niedziele wstęp do parku **20 ct.**, do stołów wstęp wolny. 174: 1 0

Do Iluminacyi

JUBILEUSZOWEJ

Lichtarzyki po **10 halerzy** do nabycia u **. Kosydarskiego** w Krakowie, Rynek gł. L. 24. Proszę wcześniej zakupić bo braknie! 1746 1 5

Całe urządzenie sklepowe

handlu korzennego, oraz z kilku pokoi gościnnych, jest w handlu **E. Fuchsa** Rynek 8 **do sprzedania.** 1749

„Sydoni"

proszę o list drugi — spóźniłem, adres ten sam. 1748

W strzelnicy „Sokoła" w Krakowie, z powodu zmiany systemu broni, są do sprzedania 1757 1 2

trzy karabiny tarczowe

6m/m bardzo celne. Oglądać można w każdy piątek od godz. 8 do 9 wieczorem.

Hurtowny skład papieru i tektur

KAMILA ANGELUSA

ulica św. Marka 19 w Krakowie 1745

przyjmie pomocnika.

Spirytus denaturowany

96 do 97% T. (do palenia)

bez domieszki śmierdzących odpadków z rektyfikacji spirytusu 1717

sprzedaje handel kolonialny

J. F. Fischer

Kraków, Rynek gł., Linia A—B.

Dom murowany

przy gościńcu, 7 klm. od Wieliczki, jako letnie mieszkanie **do wynajęcia.** Wiadomość: Biskupice dwór p. Wieliczka. 1668 3 6

Dubeltówka Piękna

(Hufnageldamast) systemu Lefaucheaux, jest **do sprzedania** i oglądnięcia przy ul. Jagiellońskiej L. 7, Dział inser. „Głosu Narodu". 1653

Rumpel & Waldek

przedsiębiorstwo budowy wodociągów krakowskich

i zakład instalacyjny.

Polecamy się P. T. Szanownej Publiczności do wykonywania **instalacyj wodociągowych** wewnątrz realności, jakoteż **klozetów, łazienek** i t. p. po najtańszych cenach i pod przystępnymi warunkami.

Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych, znajdują się **przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4.** — Telefon 109. 799 21 52

Kosztorysy na żądanie darmo.

Największy skład

maszyn do szycia i haftu



SINGERA

niedoścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji

a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 1530

JÓZEFA IWANICKIEGO następca **R. Pawłowski**

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, 6 kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi). — **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, a nadto w pierwszym i ostatnim miesiącu o 1/3 część tańsze; muzykę, jakoteż wyborną restaurację. — Kąpiele siarczane jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy. **Mięsienie i elektryzowanie w miejscu.**

Obecnie zakład kąpielowy przeszedł w ręce **katolickie** i został **odnowiony**, a Zarząd tegoż dołoży wszelkich starań ku uprzyjemnieniu i wygodzie gości kąpielowych. 14'5 12 : 0

L. 708.

KONKURS.

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza gminnego** i zarazem kontrolora kasy w Skawinie, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 koron.

Kompetujący o tę posadę, posiadać muszą kwalifikacje ustanowione rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 L. 25422 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 88.

Posada nadaną będzie na razie prowizorycznie, po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacja.

Podania wnosić należy do dnia 30 czerwca br. na ręce podpisanego.

Urząd miejski Skawina dnia 21 maja 1900. 1715 2 3

Burmistrz.

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy

JAWORZE (Ernsdorf)

na Śląsku austrjackim pod Bielskiem. !Otwarty przez cały rok!

Urząd pocztowy i telegraficzny, stacja kolejowa. — Urocze położenie górskie u stóp Beskidów śląskich, klimat łagodny, zdrowy. — Nowoczesne wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe. — Acetylowe nowe oświetlenie, wyborna restauracja pod ścisłym dozorem lekarskim.

Kierownictwo lekarskie: **Dr Artur Zopoth**, specjalista w hydroterapii i chorobach kobiecych. 1604 4 :8

Dzierżawca dóbr i kąpiel Karol Forner, inspektor Zakładu.

Handel towarów mieszanych

Michała Kary w Nisku

przyjmie zaraz 1760

Chłopca do praktyki.

MLECZARNIĘ

w Hulinie

można wydzierżawić u **Dra Kołączkowskiego w Szczawnicy**, na bieżący sezon. 1758

Pokojówka

władająca językiem polskim i niemieckim, zostanie do hotelu natychmiast przyjętą, **Hotel Wiktorja, Lwów.** 759 1 2

Sklepik chrześcijański

z maglem kołowym i sprzedażą marek, jest każdego czasu **do odstąpienia.** — Kraków ulica Grzegórzecka Nr. **10.** 1652 4 4

Pisarz biegły

z pismem kaligraficznem, znajdzie w biurze stałe zajęcie. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarja notarjalna w domu L. 14 ulica Kanonicza. 1665 3 3

Apteka na Kleparzu w Krakowie poszukuje 1672 3 3

Laboranta.

Pierwszeństwo otrzymają, którzy **pracowali już w aptece**

Mieszkanie letnie

w dużym ogrodzie, składające się z 5-ciu pokoi i kuchni za cenę 15 złr. miesięcznie zaraz do wynajęcia za Wisłą w Zakrzówku.— Wiadomość w sklepie Wgo Pana Lubańskiego, Kraków, Rynek 29. 1673 3 3

Inteligentna Osoba

wdowa, przyjmie miejsce do zarządu domem w mieście lub na wsi samoistnie, rozumie się na gospodarstwie wiejskiem dobrze, jakoteż na gotowaniu i przyrządzaniu zapasów spiżarnianych tj. smażeniu konfitur, konserw itd.

Bliższa wiadomość: Dytkowce obszar dworski, pl. **A. J.** 1686

Organista

któryby chciał **objąć** natychmiast **zastępstwo**, zgłosi się pod adr: „Gąsiorowski, organista Płotycz, p. Tarnopol. 1696 3 3

EKONOM

żonaty, bezdzietny, liczący lat 40, posiadający chlubne świadectwa, **poszukuje posady** od 1 Lipca br. Łaskawe zgłoszenia: „Ekonom 15" p. rest Rzeszów 1687

Poratowania godny!!

Złożony ciężką chorobą na łożu boleści, obarczony 5-ciorgiem dzieci, nie będąc z powodu choroby w stanie nic zapracować na poratowanie zdrowia swego oraz na wyżywienie dzieci, udaje się do litościwych i łaskawych serc Szan. Publiczności o jakiekolwiek dopomożenie jakim datkiem.

Łaskawe datki dla **„Chorego"** przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu". 590 5 0



Prawdziwe Herceńskie

Kanarki

z gór św. Andrzeja w Harcu, obdarzone ślicznym, długociągnącym głosem, sprzedaję od 5 złr. do 12 złr. Na prowincję wysyłam za zaliczką, z poręczeniem dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia.

Samiczki herceńskie

do spustu,

od 1 złr. do 1 złr. 50 ct. Upraszam o łaskawe zlecenia pod adr.:

J. SZUFA

Kraków, ul. Krowoderska L. 21, parter

Hodowla Kanarków Herceńskich.

ROWER

pneumatyk, silnie zbudowany, jest do nabycia za **50** złr. Oglądać można u Pana Górala, Kraków, ulica Szewska Nr. 20. 1700 3 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny** Józef Mosch. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**